STRZELEC



W dniu 29 listopada Podchorążowie zaciągają tradycyjną wartę w Belwederze.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 49

Warszawa, dnia 8 grudnia 1929 r.

CENA 50 GR.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 59.

Figielek.

ułożył ob. J. Terlecki z Poszumienia, k. Święcian Wil.

Strzelcy: **Piotr, Otton, Józef, Edward, Czesław, Henryk, Antoni, Leon, Ignacy, Nikodem, Aleksander, Kazimierz, Urban, Robert, Stanisław, Stefan, Tadeusz, Ryszard, Zygmunt, Edmund, Ludwik, Eugenjusz, Cyprjan, Karol, Izydor** co zrobili?

Odpowiedź na zapytanie ob. Terleckiego nadesłać należy do dn. 28 b. m.

Nagroda — książka oszczędnościowa z wkładką 5 zł.

O TAJNE PISMO Z 17-GO WIEKU.

Zwrócił się do mnie „prywatnie" jeden z Obywateli stale uczestniczących w rozwiązywaniu zadań „Działu rozrywek" z prośbą o wyjaśnienie.

Nie może mianowicie domyślić się znaczenia „klucza" w zadaniu z N-ru 45 „Strzelca".

Wydaje mi się, że będzie dobrze, jeśli wyjaśnienie moje podam do ogólnej wiadomości ze względu na małą ilość nadesłanych odpowiedzi.

O co więc chodzi?

W tajnem piśmie ukryta jest pewna treść, którą musimy za pomocą odpowiednio dobranego słowa zwanego „kluczem" — odgadnąć, czyli „otworzyć".

Oto przykład. Umawiamy się z kimś, że pisząc do siebie używać będziemy stale zamiast litery „a" — literę „b", zamiast litery „b" — literę „c" — i t. d. czyli, że przesuniemy niejako cały alfabet o jedną literę naprzód, choć pozostawimy poprzednie znaczenie. Wtedy zamiast zwyczajnie napisanego słowa „Antek" — napiszemy „bcufi".

Możemy również zmienić znaczenie części liter, np. umówimy się, że kluczem będzie dla nas słowo „ko - by - ła". Pisząc, będziemy używali stale liter „k", „b" i „ł" zamiast „o" „y", „a" i odwrotnie. Zwyczajna, polska „kiełbasa", wyglądać będzie tajnie, strasznie pompatycznie jako „oieayłsł".

Dla osoby nieznającej naszego klucza odgadnięcie znaczenia ukrytego słowa będzie utrudnione. Ale kto ma klucz...

Czy to wyjaśnienie wystarczy do rozwiązania „tajnego pisma z 17 wieku"?

J. W.

Zamieszczając list ob. J. W. jednocześnie dodajemy, iż termin rozwiązania zadania Nr. 55 przedłużony jest do dnia 28 b. m.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. Strauss, Jarosław. W liście nadesłanym pisze Obywatel: „przesyłam rozwiązania 3 ostatnich zadań" i załącza rozwiązania zadania nr. 56 i 57. Gdzie trzecie? Nagrodę wyślemy w ciągu najbliższego tygodnia.

Ob. Kuziów, Kraków. Już po wydrukowaniu nr. 48-go otrzymaliśmy omyłkowo oddany gdzie indziej list Obywatela z rozwiązaniem zadania nr. 54. Tą tylko drogą możemy Was pocieszyć i przeprosić za mimowolną krzywdę.

Ob. Terlecki, Poszumień. W rozwiązaniu nr. 48 powinno być właściwie „przepis". Nieporozumienie polegało na mimowolnej pomyłce. W każdym jednak razie rozwiązanie Obywatela nie było prawidłowe.

KOMITET FLOTY NARODOWEJ

OTRZYMALIŚMY DOSTĘP DO MORZA, ale **nie posiadamy** odpowiedniej **floty morskiej,** tak handlowej, jak i wojennej. Nie możemy więc czerpać w pełni z tych bogactw, jakie daje posiadanie wybrzeża morskiego. Za przewóz towarów i emigrantów na obcych okrętach **płacimy rocznie 350 miljonów złotych.** Zapytacie, jak zaradzić tej potrzebie? Otóż Sejm, Ustawą z dnia 16 lutego 1927 roku, powołał do życia **Komitet Floty Narodowej,** który ma na celu gromadzenie funduszów z dobrowolnych wkładek społeczeństwa na budowę i kupno okrętów. Pamiętajcie, że w tej akcji ogólnopaństwowej jest obowiązkiem **każdego obywatela** wziąć udział, zapisując się na członka Komitetu Floty Narodowej.

ROCZNIE — **1 ZŁ.** — ROCZNIE.

W tym twórczym i wielkim wysiłku całego społeczeństwa nie może nikt być dezerterem. **Niepodległość, bogactwo i dobrobyt Państwa i jego obywateli leży na morzu!!!**

W skład Komitetu Floty Narodowej wchodzą najwyżsi dostojnicy Państwa i wybitni przedstawiciele społeczeństwa.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM KOMITETU FLOTY NARODOWEJ?
JEŻELI NIE, DLACZEGO?
NIE WOLNO ZWLEKAĆ!!!
ROCZNA WKŁADKA CZŁONKA TYLKO 1 ZŁ.
DOBROBYT TWÓJ JEST ZALEŻNY OD DOBROBYTU PAŃSTWA!!!
ZAPISZ SIĘ SAM I ZAPISZ SWOICH BLISKICH!!!

Wpłacać należy na konto czekowe P. K. O. Nr. 30 lub do Centrali Komitetu Floty Narodowej, Warszawa, Elektoralna 2 (Min. Przem. i Handlu) Tel. 30-34.

Rok IX. Warszawa, 8 grudnia 1929 r. Nr. 49 (299)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

CZY GROZI CO DEMOKRACJI?

W chwili kiedy Rząd prowadzi wytężoną akcję w kierunku reformy ustroju Rzeczypospolitej, tyle się słyszy ze strony opozycji o zagrożonych prawach demokracji, że mimowoli przychodzi na myśl jak to u nas w Polsce z tą demokracją jest i co jej zagraża.

I tu odrazu na wstępie musimy zaznaczyć, że o tem czy społeczeństwo jest demokratyczne decydują nietylko ustawy, ale w pierwszym rzędzie — możność ich wykorzystania.

Konstytucja 17 marca przyznała bardzo szerokie i liberalne prawa obywatelskie. Naród uznany został za najwyższego gospodarza w państwie, uzyskał pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze. Parlament otrzymał nietylko uprawnienia prawodawcze, ale prawo wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, nieograniczony wpływ na formowanie i istnienie Rządu.

W ten sposób suwerenna władza narodu została przelana na posłów, którzy wszyscy razem i każdy z osobna uczuli się istotnymi gospodarzami Rzplitej i reprezentantami Jej majestatu.

Obywatele, zrównani wobec prawa, otrzymali gwarancję swobód obywatelskich, wolności przekonań religijnych, wolności osobistej i słowa. Państwo zapewniło bezpłatne nauczanie samorząd terytorjalny i zawodowy, opiekę społeczną, prawa robotnicze, wreszcie przyobiecało reformę ustroju rolnego.

Gdyby obywatele istotnie korzystali ze wszystkich praw i dobrodziejstw, jakie przyznała im konstytucja — Polska istotnie byłaby najdemokratyczniejszem państwem na świecie.

Ale już w samym zarodku, w historji powstawania konstytucji, tkwiły zaczątki tych zasadniczych przeszkód, które w przyszłości stanęły na drodze do wcielenia w życie tych wszystkich pięknych deklaracji.

Z trudem przyszło konstytuancie uchwalenie konstytucji 17 marca. Trzeba było szukać kompromisów pomiędzy skrajnemi stanowiskami lewicy i prawicy. W braku mocnego ideowo i opartego o zdrową zasadę służenia państwu centrum politycznego, przetargi te znalazły rozwiązanie w pozbawieniu Rzeczypospolitej istotnej silnej władzy. To co prawica czyniła w ślepej nienawiści do Marszałka Piłsudskiego, obawiając się Jego dojścia do władzy na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, to znalazło poparcie radykalnej lewicy „principjalnie" niechętnej silnej władzy.

Tak powstał kompromis okupiony zrzeczeniem się przez lewicę obierania Prezydenta Rzeczypospolitej w drodze plebiscytu, ustanowieniem senatu i t. d.

Konieczność szukania kompromisu w sprawie tak ważnej jak konstytucja, zapowiadała i na przyszłość wielkie trudności w pracy ustawodawczej, której niewątpliwie musiało zabraknąć jasnej, prostej i konsekwentnej zasadniczej linji wytycznej.

Demokracja, to nietylko zdeklarowanie pewnej sumy praw, ale i pewne pozytywne warunki dające możność korzystania z tych praw, ale i pewna skala dobrobytu.

Otóż wewnętrznie rozbity Sejm, nie mógł ani rozwinąć pracy ustawodawczej, którąby zapewniła realizację przyobiecanych w konstytucji praw i dobrodziejstw, ani też wyłonić dostatecznie silny i trwały rząd, który uporządkowałby gospodarkę państwową i realizował warunki umożliwiające demokratyzację życia polskiego.

Cóż z tego, że przyobiecano bezpłatną i powszechną oświatę, kiedy nie pomyślano w porę o zapewnieniu dostatecznej ilości lokali szkolnych i doprowadzono do tego, by dziesiątki tysięcy dzieci odchodziły od progów przepełnionych szkół.

Cóż z tego, że przyobiecano obywatelom opiekę społeczną, jeśli na cały szereg pierwszorzędnych ustaw w tej dziedzinie trzeba było czekać na twórczą inicjatywę rządów Marszałka Piłsudskiego. Tymczasem zaś z Kasy Chorych, zamiast rozwinąć ją ku dobru ubezpieczonych, uczyniono arenę walk wpływów partyjnych, synekurę dla „najzasłużeńszych" demagogów partyjnych.

I taki sam rozdźwięk pomiędzy teorją, a życiem widzieliśmy na każdym kroku.

Masy polskie pozbawione dostępu do oświaty, bytujące w tragicznych warunkach mieszkaniowych, skazane na głodowe płace, na wsi proletaryzujące się coraz bardziej i nieznajdujące istotnej ulgi w reformie rolnej, były teoretycznie tylko obdarzone najdemokratyczniejszemi deklaracjami konstytucyjnemi, a w praktyce nie wiedziały czem jest istotna demokracja.

Tak wyglądała „demokracja" w warunkach stworzonych przez konstytucję 17 marca.

Zapewne, że nie wszystko o czem tu była mowa wynikało wyłącznie z wadliwości ustroju, ale bezwzględnie najistotniejszą przyczyną zbyt powolnego i zbyt słabego tempa demokratyzacji życia polskiego, było niedomaganie ciał ustawodawczych i brak podstaw do istnienia rządu, który mógłby rozwinąć konsekwentną pracę pod hasłem: „wszystko dla dobra państwa i dobrobytu jego obywateli".

W poprzednim artykule mówiliśmy o tem, że państwo jest najwyższym wyrazicielem narodowych i społecznych aspiracji swych obywateli.

Te aspiracje społeczne niewątpliwie nie polegają na deklarowaniu tylko zasad życia demokratycznego, ale na ich — realizowaniu.

Skoro ustrój, który ma być zmieniony, nie stwarzał warunków demokratyzacji życia polskiego, skoro nie sprzyjał dźwiganiu dobrobytu oraz poziomu kulturalnego i cywilizacyjnego mas — czyż można broniąc go mówić, że broni się demokracji?

Cóż zresztą jej grozi?

Zasadnicza reforma polega na wprowadzeniu obieralności Prezydenta Rzeczypospolitej w drodze plebiscytu całej ludności państwa. Jest to reforma idąca jaknajdalej po linji demokratycznej, po linji niezrealizowanych życzeń lewicy z okresu powstawania konstytucji 17 marca.

W ten sposób obywatele otrzymują prawo bezpośredniego wyboru najwyższego włodarza Rzeczypospolitej, reprezentującego wolę narodu i będącego jednym gospodarzem w państwie.

Parlament sprowadza się do swej właściwej roli ustawodawczej i kontrolnej. Przez wprowadzenie wymagania kwalifikowanej większości przy głosowaniu nad wnioskiem o „votum nieufności" dla rządu, zyskuje on ochronę przed przypadkowym, nieoczekiwanym, nieodpowiedzialnym obaleniem nieraz paroma głosami opozycji, związanej ze sobą jedynie na gruncie negacji. W razie konfliktu pomiędzy Sejmem i Rządem, odmówienia mu zaufania zdecydowaną większością Prezydent Rzeczypospolitej miałby prawo bądź udzielić dymisji Rządowi, bądź odwołać się do „woli ludu" przez nowe wybory.

Wobec tego, iż swobody obywatelskie w nowej konstytucji w niczem nie zostają uszczuplone, że parlament pozostaje przy swych zasadniczych prawach ustawodawczych, kontrolujących — trudno doprawdy mówić o tem, jakoby demokracja była zagrożona.

Konstytucja jedynie zapewnia istnienie rządom, które niepotrzebowałyby bezustannie zabiegać o swe istnienie i mogłyby rzetelnie pracować nad realizowaniem zasady „dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem".

W ten sposób, nie uszczuplając praw obywatelskich, nowa konstytucja dałaby masom nadzieję stworzenia możliwości korzystania z tych praw i przejścia od deklarowania demokracji do jej realizowania.

Największym wrogiem demokracji jest niezadowolenie mas. Skoro nowa konstytucja stworzy warunki w których rozwijaćby się mógł ich dobrobyt, poziom kulturalny i cywilizacyjny — trwale ugruntuje demokratyzację życia polskiego.

J. Szyszko-Bohusz.

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

Jedną z najważniejszych prac Zw. Strzeleckiego jest kwestja wychowania grupującej się pod jego sztandarem młodzieży.

Prace wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w znacznej mierze postępują pomyślnie, zwłaszcza wśród młodzieży miejskiej. Natomiast młodzież wiejska z rozmaitych przyczyn osiąga mniejsze korzyści.

Jedną z głównych przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak materjalnych środków na szkolenie tej młodzieży, oraz brak instruktorów, którzyby zawodowo spełniali swe obowiązki i stale przebywali w ośrodkach, gdzie istnieją oddziały Zw. Strzeleckiego.

Poza tem dominującą rolę odgrywa tu brak uświadomienia wśród włościan i słabe zainteresowanie rad gminnych wychowaniem młodzieży, a nawet wręcz nieprzychylne ich stanowisko wobec organizacyj wychowawczych.

Kto zna wieś, kto z nią się stale styka — musiał dostrzec dodatni wpływ organizacji na życie młodzieży wiejskiej. Kształtuje ona charaktery, budzi patrjotyzm, uczy karności i wzajemnego poszanowania, przywiązuje do wspólnych szeregów i ukazuje wyniki zbiorowej pracy, uświadamia młodzież i wyrabia na dobrych obywateli.

Nie trudno przekonać się, że tak jest, Spóbujmy tylko zetknąć się z niezorganizowaną młodzieżą, a odrazu spostrzeżemy, jak bardzo różni się ona od tej, która pracuje w stowarzyszeniach społecznych.

Mówiąc krótko — organizacja niweluje złe strony charakteru, wyrywa z młodych dusz chwasty, a zasiewa ziarno, które w najbliższej przyszłości wyda plon obfity.

Stosunkowo chętnie garnie się młodzież do ćwiczeń w. f. i p. w. nietylko dlatego, że sprawiają one jej przyjemność, ale również i ze względu na korzyści, jakie przynoszą w postaci skrócenia czasu służby wojskowej. Ta korzyść czysto materjalna w znacznej mierze usprawiedliwia fakt udziału w pracach w. f. i p. w. w oczach starszej gromady włościańskiej.

Wynika to z psychiki polskiego włościaństwa, apatycznego na wszystko, co nie przynosi mu żadnej korzyści, mało ufnego w słowa, dopóki nie widzi ich zrealizowania.

Ale z chwilą, gdy przekona się, że słowa to nie wiatr, a czyn — lgnie do jednostki, która potrafiła je zrealizować. Jeśli mówię „jednostki", to dlatego, że nasz chłop nie przywiązuje wagi do organizacji jako jednostki zbiorowej, lecz traktuje indywidualnie czołową jednostkę, która w jego oczach uosabia całe stowarzyszenie.

Mając na uwadze te właśnie podstawy psychologiczne, sądzę, że przysposobienie rolnicze powinno stać się tym czynnikiem, który ukazując zupełnie realne, materjalne korzyści, rentujące się następnie przy uprawie matki-ziemi, nawiąże nici bliższego zrozumienia i zżycia się z organizacją, która stanie się przez to znacznie bliższą i bezpośrednio związaną z codziennym trudem rolnika.

Dziś, zgóry trudno byłoby powiedzieć, czy korzyści z prowadzenia przysposobienia rolniczego będą tylko materjalne, czy też tylko moralne. Rzecz cała polega na metodach i indywidualnem ujęciu pracy. Mojem jednak zdaniem, są wszelkie dane, by projekt ten dał wyniki zarówno materjalne, jak i moralne.

Sądzę, że przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej będzie na wsi zaczątkiem tego „wyścigu pracy", o którym mówił Marszałek Piłsudski.

Nie dość jednak przyglądać się pracy ojca na roli, a potem wejść w jej posiadanie i samemu pracować tak, jak ojciec od świtu do nocy, uprawiając rolę w tych samych warunkach, bez żadnych postępów. Na wsi niejednokrotnie słyszy się powiedzenie, że nie potrzebne są żadne ulepszenia techniczne, gdyż z ojca na syna spada nauka rolnictwa, każdy orze, sieje i zbiera, tak, jak przed wiekami.

Świadczy to najlepiej o chłopskim konserwatyzmie.

Fenomenem we wsi i dziwakiem jest wobec gromady włościanin, który zasiewa nawozy sztuczne i sieje na nich bez obornika. Dziwakiem i utracjuszem jest człowiek, który przeprowadza meljorację pól i przez mokre łąki pozwala przekopywać rowy odpływowe.

A przecież do niedawna jeszcze za dziwaka uważano człowieka, który młócił maszyną, a nie cepami. Dziś ludzie wsiowi oswoili się z młocarnią i znajduje ona w gospodarstwie coraz większe zastosowanie.

Jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości i inne postępy w technice zostaną przyjęte.

Zmusi do tego walka o byt. Stały poważny przyrost ludności sprawia, że coraz ciaśniej na ziemi, że coraz trudniej o pracę i chleb.

By móc wyżyć z kawałka ziemi, by móc nastarczyć chleba, trzeba będzie jaknajintensywniej wykorzystać każdą piędź ziemi, wycisnąć z niej jaknajwyższe plony, wykorzystać zarazem wszystkie ugorem leżące morgi, które znikną tak, jak zniknęły na zachodzie.

Zanim jednak nie będzie późno, zanim nie zmusi do tego ostra konieczność, trzeba samym wziąć się do uświadamiania rolnika o wszelkim postępie, dokonanym w pracy na roli i prowadzić na tem polu doświadczenia.

To są zadania przysposobienia rolniczego.

W tej dziedzinie otwiera się znakomite pole do działania dla Zw. Strzeleckiego, jako organizacji wychowawczej.

Cel jest jasny, zarówno wychowawczy, jak i materjalny.

Wychowawczy — szlachetna rywalizacja w osiąganiu największych wyników przy jaknajmniejszym zużytkowaniu energji i środków materjalnych przez zwiększenie wydajności pracy i roli. Materjalny — zyski osiągane przez nadprodukcję ziemi.

W dziedzinie metod prowadzenia przysposobienia rolniczego na pierwszy plan wysuwają się konkursy rolnicze.

Stawać do nich mogą członkowie Zw. Strzeleckiego zarówno posiadający własne parcele, jak i wspólne.

Od uczestników konkursu wymagać należy, by ziemię swą uprawiali najnowszymi metodami, by ich gospodarstwo rolne prowadzone było w myśl kalendarza rolnego, racjonalnie nawożone nawozami sztucznemi, bądź też obornikami lub zielonką.

Obsiewy muszą odbywać się wobec komisji, złożonej np. z przedstawicieli zarządu oddziału i Kółka Rolniczego, czy instruktora rolnego i t. d. Z obsiewu powinien być sporządzony protokuł szczegółowy, podający obszar pola, nawożenie (jeśli chodzi o nawozy sztuczne — w kilogramach), ilość wysianego zboża, prace dodatkowe, jak wiosenne bronowanie, saletrowanie i t. d. Po żniwach ma być sporządzony drugi protokuł o ilości zbiorów (w kilogramach) i wzroście słomy.

Zgłoszenia do konkursu powinny być zbierane już jesienią, by móc przeprowadzić dokładną, wcześniejszą stastystykę.

Zachętą powinny być nagrody pieniężne, bądź też w postaci realjów, jak maszyny rolnicze, oryginalne zboża do zasiewu i t. d. Funduszy na ten cel należy szukać w urzędach gminnych, sejmikach powiatowych, wydziałach rolnych przy województwach, a wreszcie w Ministerstwie Rolnictwa.

Wyniki konkursu należałoby omówić na zebraniu jego uczestników, zbierając ich poza tem na referaty z dziedzi-

ny rolnictwa i techniki rolniczej. Zebrania takie i referaty stałyby się dźwignią i przewodnikiem dla wszystkich, szukających ulepszeń w swej pracy i podniesienia jej wyników.

Przysposobienie rolnicze jest drogą do podniesienia kultury rolnej i podniesienia drogą „wyścigu pracy" dochodów rolnika. Ale w tym „wyścigu pracy" nie wolno nam ani na chwilę ustawać.

Jestem pewien, że Redakcja „Strzelca" chętnym do propagowania przysposobienia rolniczego nie odmówi informacyj o sposobach i metodach pracy, a na łamach naszego pisma ukazywać się będą artykuły i wskazówki z tej dziedziny, oraz podawany będzie kalendarz rolniczy.

Kazimierz Faustyn Kubski
z Kielc.

KOLARSTWO W PRACY P. W.

W Nr. 40 „Strzelca" ob. Kurleto w artykule pod tytułem: „Dosiadajcie stalowe rumaki" poruszył kwestję roweru w oddziałach Zw. Strzeleckiego, obrazując doniosłość sportu kolarskiego, oraz jako środka łączności pomiędzy komendami a oddziałami.

Artykuł ten kończył się apelem do oddziałów o krzewieniu sportu kolarskiego.

Łącząc się całkowicie z tym apelem, pragnę poruszyć ten sam temat, jednak z innego punktu widzenia, a więc nie ze strony sportowej, tylko praktycznych wartości roweru, jako środka lokomocji podczas wojny.

W czasie wojny we wszystkich armjach zorganizowane były oddziały kolarzy, których przeznaczeniem było: a) służyć jako gońcy meldunkowi, b) jako oddziały łącznikowe i c) w kompanjach, mających do pomocy karabiny maszynowe na motocyklach, służyć bądź do nawiązywania styczności z nieprzyjacielem, bądź do szybkiego i niespodziewanego natarcia, bądź, wreszcie, do osłaniania odwrotu własnych wojsk (tak zwana akcja opóźniania). Nie trzeba chyba dodawać, że kolarze mogli być używani, jedynie, wzdłuż dróg i że rower służył im jako środek lokomocji, walczyli zaś pieszo.

Nie mogę tutaj, ze względu na brak miejsca, rozwodzić się nad taktyką cyklistów, w wypadku użycia ich w walce, powiem tylko, że walory ich, a więc szybkość (do 30 klm. na godz.), cisza posuwania się (co jest bardzo ważne przy zaskoczeniach), zdolność szybkiego oderwania się od nieprzyjaciela, zdecydowały o prawie obywatelstwa kolarzy we wszystkich armjach.

Jeśli teraz zastanowimy się nad tem, że celem stowarzyszeń p. w. jest przygotowanie ogółu młodzieży do wojny, jeśli zważymy, że wojnę będziemy prowadzić, prawdopodobnie, na dwa fronty, z których jeden, zachodni i północny, nadaje się specjalnie do zastosowania roweru, jako środka lokomocji dla wojska, ze względu na dużą ilość dobrych dróg, to musimy przyjść do wniosku, że uprawianie kolarstwa w oddziałach p.w. jest pierwszorzędnej wagi, nie tylko z punktu widzenia sportu.

Prócz wyżej przytoczonych, jest jeszcze jeden wzgląd, który według mnie, winien decydująco zaważyć na stosunku do tego zagadnienia w oddziałach p. w. Względem tym będą usługi, jakie może oddać rower w czasie mobilizacji i przesłaniania tej mobilizacji!

Uprzytomnijmy sobie, jak będzie wyglądał czas mobilizacji. Otóż przy dzisiejszym rozwoju lotnictwa i wojny gazowej, możemy z góry powiedzieć, że napad nieprzyjaciela poprzedzi moment wypowiedzenia wojny, względnie napad sam będzie formą wypowiedzenia wojny. Mówię tutaj o napadzie lotniczym na poszczególne ważne punkty wojskowe, komunikacyjne i administracyjne. Dlatego też we wszystkich państwach, już teraz, organizują sieć punktów obserwacyjno-meldunkowych, których zadaniem będzie meldowanie o zauważonym zbliżającym się napadzie nieprzyjacielskim. Meldowanie to będzie się odbywać bądź drogą telefoniczną, bądź przez radjo, jednak i tu rower może przynieść duże usługi i to właśnie w oddziałach p. w., które przedewszystkiem powołane są do tej służby obserwacyjno-meldunkowej.

Równocześnie z napadem lotniczym, nieprzyjaciel będzie usiłował wtargnąć w granice, by uniemożliwić i tą drogą mobilizację i przygotowania do wojny. Siła zbrojna, której zadaniem będzie zatrzymanie nieprzyjaciela w tym pierwszym momencie wojny w 80 proc. składać się będzie z oddziałów p. w., boć armja wtedy będzie zajęta mobilizacją i przegrupowaniem.

W służbie tej (tak zwanej przesłaniania) szybkość łączności szybkość lokomocji będzie momentem decydującym o powodzeniu całej akcji i rower tutaj odda nieocenione usługi.

Reasumując więc, oddziały p. w., a szczególnie oddziały nadgraniczne, winny posiadać sprzęt kolarski w dostatecznej ilości, winny z nim gruntownie się zapoznać już podczas pokoju i stale o tem pamiętać, że na nich ciążyć będzie w razie wojny służba przesłaniania.

———

Poruszę jeszcze mimochodem jeden wzgląd, mniejszej wprawdzie wagi, od omawianych wyżej, jednak istotny.

Znając życie oddziałów p. w., wiem, że zajęcia wojskowe ograniczają się przeważnie do musztry formalnej i ćwiczeń bojowych w zakresie drużyny, a często i sekcji, a zorganizowanie większych ćwiczeń plutonu, kompanji i ćwiczeń dwustronnych (z nieprzyjacielem) napotyka ze względu na odległość między poszczególnemi oddziałami na nieprzezwyciężone, częstokroć, przeszkody w postaci braku czasu, środków lokomocji i t. p.

Stan taki nudzi i zniechęca członków, boć trudno powiedzieć, by musztrą formalna i ćwiczenia w zakresie drużyny były specjalnie ciekawe.

Zmieniłby się on radykalnie, gdyby oddziały miały rowery, wtedy 15—20 klm. odległości między oddziałami nie stanowiłyby przeszkody do wspólnych większych ćwiczeń przynajmniej świątecznych.

———

Pisząc to wszystko, zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, że zaopatrzenie chociażby częściowe w rowery oddziałów p. w. jest rzeczą ze względu na koszta prawie niewykonalną, jednak uważam, że poruszenie tego tematu zarówno przez ob. Kurletę, w wspomnianym wyżej artykule, jak i obecnie, przeze mnie, za pozytywne.

Uprzytomnienie sobie bowiem znaczenia kolarstwa dla p. w. zachęci nas do wprowadzenia go w miarę możności do naszych prac.

Z. P.

„STARY TYGRYS"

Dnia 25 listopada, w noc bez księżyca, po smaganych wichurą i bitych złym deszczem drogach Wandei szedł kondukt skromny. Trumna „Tygrysa". — Jerzy Clemenceau udawał się na wieczny odpoczynek, do grobu tam, na skraju lasu przy wiosce Mouchamps.

Clemenceau. Nazwisko obco brzmiące, dla wielu z nas nietylko obce dźwiękiem, lecz i treścią nieznane. Bo od lat dziewięciu, od chwili podpisania traktatu pokojowego w Wersalu „Papa Zwycięstwo" usunął się z areny. Dla tych więc, młodszych, kto powojenny świat tylko widział na własne oczy, Georges Clemenceau jest postacią jakby z legendy.

Z legendy? Tak! Bo zaiste w tem człowieku była jakaś moc legendarna, jakaś siła nadludzka, jakaś wielkość nie dająca się zmieścić w ramach realnego życia. To był istotnie bohater z legendy. Z legendy, której twórcą — rzerzywistość.

Cały długi żywot Jerzego Clemenceau — to epiczna walka, to tytaniczne zmaganie się z wszystkiem, co tylko jest niesprawiedliwością.

Syn lekarza prowincjonalnego i sam lekarz z wykształcenia, Clemenceau bardzo wcześnie wystąpił na arenie politycznej. Już jako student, namiętny republikanin, wróg II-go Cesarstwa. Po wojnie 1870 roku podpisuje sławny akt protestacyjny przeciw oderwaniu od Francji Alzacji i Lotaryngji.

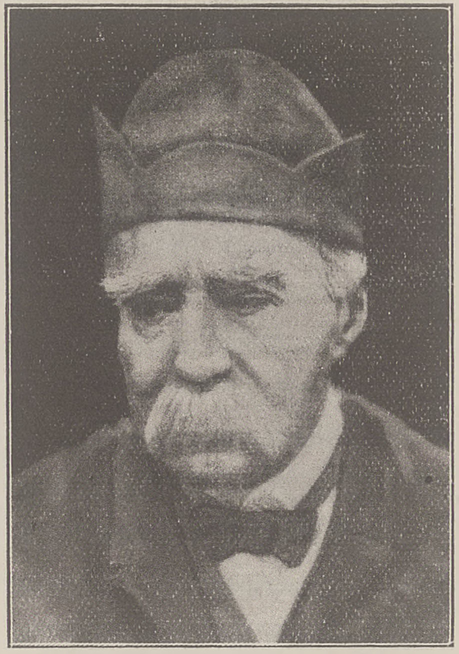
Idea odwetu, dążenie do naprawienia niesprawiedliwości niemieckiej — stają się od tego czasu kierunkiem przewodnim całej jego działalności. Wielkość ojczyzny — oto jedyny jego cel.

W tym względzie był nieprzejednany. Uparty, zacięty, bezlitosny, nieraz brutalny, zwalcza wszystko, co stoi na drodze. W przeciągu lat piętnastu, jako wódz opozycji, zwalał jednego ministra za drugim. Nikt nie mógł się ostać wobec ataku tego, kogo parlament przezwał wtedy „ tygrysem". Ogromna wiedza i kultura, kolosalny talent oratorski, nie operujący nigdy frazesami, ani „efektami" żadnemi, a nieodpartą logiką faktów — a przedewszystkiem może nieskazitelna bezinteresowność i szlachetnie szczery patrjotyzm — uczyniły, iż kogo Clemenceau wziął na cel — padał zmiażdżony.

Namiętny, raptowny, tygrys, rzecz jasna, nie mógł uniknąć i pomyłek. Potknął się na generale Boulanger, a skandal Panamski zakończył, zdawało się, jego karjerę. Osobiście wyszedł czysty od zarzutów, lecz wiara w jego sądy znikła.

Stracił mandat poselski.

Przeszedł wtedy do dziennikarstwa. I tu okazał się mistrzem. Stalowa siła jego argumentów uczyniła zeń postrach. Smutna sprawa Dreyfusa postawiła go znów na piedestale. Żarliwość i bezwzględność, z jaką szukał wtedy sprawiedliwości i prawdy, nie lękając się żadnej przeszkody, nie ustępując przed niczem — zaimponowały wszystkim.



Ojciec zwycięstwa — Jerzy Clemenceau

Staje się senatorem, ministrem, a w październiku 1906 r. — premjerem. Twierdzono, iż ten człowiek, tak świetnie umiejący rozbijać — niezdolnym będzie do sprawowania rządów samemu, do pracy konstrukcyjnej. I oto Clemenceau, nie mający za sobą żadnej partji, przez wszystkie partje nienawidzony, urągający im z trybuny, rzucający im co chwila wyzwanie — pozostaje premjerem dłużej, niż ktokolwiek przed nim i po nim. Gdyż siła jego charakteru, urok osobisty i szlachetność zamiarów, tylko dobro kraju mających na widoku — każą milczeć „większości" wrogiej.

Ministerjum Clemenceau upadło dzięki głupiemu przypadkowi. Katastrofa pancernika „Jena" była powodem zmiany gabinetu! Ludzie pełzający w lot chwycili okazję...

Przez 15 lat, Clemenceau żyje na uboczu. Aż przyszła wojna. Aż przyszedł rok krytyczny 1917. W momencie tragicznym swej historji, Francja poczuła, że potrzebuje człowieka, że potrzebuje nowej Joanny d'Arc. Instynkt samozachowawczy narodu podpowiedział mu, gdzie szukać zbawcy.

76-letni tygrys z Wandei objął władzę!

Żelazną garścią chwycił cały kraj i potrząsał nim, aż ostatnie resztki słabości i zwątpienia zeń wyleciały, aż ostatnie myśli o prywacie, o partyjnictwie się schowały. Potrząsał zawzięcie, bezlitośnie, brutalnie. Uczynił z narodu bohatera. Kazał mu być bohaterem. W filcowym kapeluszu, ochlapany błotem, niezmordowany ten starzec sędziwy, ten prezydent ministrów, chodził wzdłuż okopów pierwszej linji, jako apostoł walki aż do zwycięstwa. I tam, gdzie przeszedł, tam gdzie prostemi słowy przemówił do szarego żołnierza — tam ludzie z rozkoszą ginęli za Francję i tam zwyciężali.

Aż w roku 1918-ym ten, którego przezwali na froncie „Papa Zwycięstwo" — ostatni żyjący z podpisanych pod aktem protestacyjnym 1870 r. obwieścił z trybuny — iż Francja wygrała wojnę!

Clemenceau popełnił dużo omyłek. Był rubaszny i nieraz niesłusznie zaczepny. Ale był odważny zawsze i wszędzie. Przynosił z sobą wiele doświadczenia, idee szerokie, wysoką i twardą koncepcję obowiązków względem kraju, nieskończoną pogardę dla partyj, ugrupowań, frakcyj, ich targów i zatargów. Przysiągł sobie czynić to, co uważał za najlepsze dla Ojczyzny, nie zważając na instrygi i kuluarowe szykany. Był powyżej tego.

Umarł w 89-ym roku życia, po 60 latach pracy dla kraju. Krytykowano go często; krytykować działalność jego będą i nadal. I nadal odnajdywać będą błędy i pomyłki. Errare humanum est! Lecz ileby nie znaleziono owych błędów — Jerzy Clemenceau nie przestanie być wielki, nie przestanie być olbrzymi. Bo był człowiekiem, który nie chciał nic dla siebie, który poświęcał wszystko dla kraju, którego umiłowaniem były zawsze sprawiedliwość i prawda.

W ich obronie rzucał się, jak tygrys... aż do zwycięstwa!

Wiktor Junosza.

Polski Klub Marszowy „Orlęta" we Francji

Z północy, południa, wschodu — ze wszystkich zakątków kraju idą ku nam stale wieści o życiu i działalności oddziałów strzeleckich. Znamy metody i przyzwyczajenia naszych korespondentów i nieraz jeszcze dobrze nie zajrzawszy do wnętrza wypełnionej koperty, możemy określić, co ona mieści, w jaki sposób opracowany temat ukrywa.

Koperty ze znaczkami pocztowemi i pieczęciami zagranicy witamy ze zdwojoną radością i zaciekawieniem. Kryją w sobie niespodziankę. Przychodzą znacznie rzadziej i zawsze z czemś nowem.

Nadesłał nam ostatnio nasz stały korespondent z dalekiej Francji, ob. Bronisław Lesiuk z Varengeville, grubą paczkę fotografij, wycinków z gazet polskich i francuskich, nie licząc „oryginalnej" korespondencji, ilustrujących działalność emigrantów polskich.



Grupa członków Polskiego Klubu Marszowego „Orlęta" przed marszem Varangeville — Lunneville — Varangeville. Po lewej stronie prezes ob. Figiela, nr. 14-ty — kapitan sportowy ob. Lesiuk.

Wyłuskajmy z tych wiadomości rzeczy najbardziej dla strzelców istotne, a więc przedewszystkiem sport pieszy.

W dniu 19 marca b. r. w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego z inicjatywy ob. Lesiuka powstał w Saint Nicolas de Port „I Polski Klub Marszerów „Orlęta", mający za zadanie propagandę sportu pieszego wśród swych członków. Na czele jego stanął prezes ob. Jan Figiela, sekr. i kapitanem wybrany został ob. Lesiuk, skarbnikiem ob. Jan Kojman. Od siebie zaznaczyć musimy, że nazwa klubu „Marszerów", przetłumaczona żywcem z języka francuskiego (Marcher — maszerować, chodzić), nie jest prawidłowa, gdyż nie oddaje ducha języka polskiego.

Pierwszym oficjalnym występem klubu był urządzony przez niego 45 km. marsz na przestrzeni Varangeville — Lunneville — Varangeville, w którym wzięli udział również i zawodnicy francuscy. Pierwsze miejsce zajął champion francuski Bousseron przed ob. Lesiukiem. Z pozostałych polskich zawodników ob. Lutkowski uplasował się na 7-em, a ob. Kojman na 8-em klasyfikowanem miejscu.

Oprócz szeregu marszów, urządzanych przez siebie, biorą „Marszerzy" udział i w zawodach, organizowanych przez miejscowe kluby francuskie. A więc do marszu o mistrzostwo Lotaryngji, na trasie Nancy — Pont-a-Mousson — Nancy (56 km.) stanęło wśród 60-ciu zgłoszonych zawodników i dwóch z Klubu Marszerów „Orlęta". Jeden z nich, ob. Lesiuk, przybył do mety jako 13-ty, zdobywając zarazem mistrzostwo Saint Nicolas, drugi, ob. Lutkowski jest 14-ty.

Piękny ten, ze względu na liczbę uczestników, wynik spotkał się z ogólnem uznaniem sportowców francuskich. Ofiarodawca pierwszej nagrody za marsz, p. Leloup, obdarzył zawodników polskich dodatkowemi nagrodami, zachęcając ich jednocześnie gorąco do stałej współpracy z miejscowemi klubami.

Jedną z ostatnich imprez, o których pisze nasz korespondent, był marsz o wielką nagrodę p. Audier. Do marszu tego na przestrzeni Bajon — Luneville — Bajon, zgłosiło się 27 zawodników o znanych w świecie sportowym Francji nazwiskach. Pierwszy na metę przybył francuz Toussant, pokrywając 51 km. w 4 g. 45 m. 35 sek., na 14-tem miejscu znalazł się dobrze już nam znany ob. Lesiuk.

Z projektów, o których nam donosi ob. Lesiuk, zasługuje na uwagę 100 km. marsz do Paryża, odbyć się mający w dniu 11 listopada (list ob. Lesiuka nadszedł w końcu października), do którego stanąć mieli również zawodnicy polskiego klubu, w tem ob. Lesiuk, jako mistrz Saint Nicolas de Port.

Wynik tego marszu jest nam dotychczas nie znany. Narazie oczekujemy na list z pieczątką z Varangeville, z którego znów napewno dowiemy się ciekawych nowin. Według zapewnień, wszelkie dane wskazują na możliwość zajęcia dobrych miejsc przez Polaków. Ob. Lesiuk na terenie Varangeville i Saint Nicolas de Port jest dotychczas pierwszym zawodnikiem.



Na starcie marszowych mistrzostw Lotaryngji w Nancy, dn. 3 maja 1929 r., wśród uczestników są i zawodnicy polscy.

NASZE WYNIKI LEKKO-ATLETYCZNE W 1929 ROKU

Po sezonie lekkoatletycznym. — Nie jest najgorzej. — Słabe wyniki tam, gdzie trzeba n[illegible] pracować. — Tabela najlepszych. — Co robić, by w następnym sezonie mieć lepsze wyniki?

Tak się właśnie dobrze składa, że na jesieni jestem gotów z małym bilansem pracy naszych lekkoatletów.

Naogół sprawa nie przedstawia się tak źle. Przed rokiem, a już nie mówię przed dwoma — było znacznie gorzej. Rok obecny pchnął nieco pracę wszerz przez liczne zawody przysposobienia wojskowego, oraz tu i owdzie coraz częściej organizowane zawody sportowe Związku. Należy przypuszczać, że po ogłoszeniu programu przyszłorocznych mistrzostw, który idzie bardzo daleko po linji powszechności lekkiej atletyki, podciągniemy się nagle i niespodziewanie o całe niebo. Oby tak było, jak piszemy i by w roku przyszłym o tym samym czasie wyniki tych lepszych były o wiele „wyższe".

Niech jednak nikt nie myśli, że to sobie stawiamy za nasz jedyny cel. Dobre wyniki będą tylko rezultatem wielkiej masy uprawiających sport, wśród której znajdują się, jak zawsze zresztą w każdej dziedzinie, jednostki wybitne. Hasłem więc naszem na rok 1930 — szeroka praca, a z niej także wysoka jakość.

Specjalnie dają się zauważyć w naszej tabeli słabe wyniki w tych konkurencjach, które wymagają długiej pracy nad sobą. Tu główną uwagę należy zwrócić na poprawienie skoku wdal, który jest naszą poprostu słabizną. Odnosi się to też do oszczepu i dysku, które wymagają nie tyle siły, ile techniki. Słabo też stoją biegi, mimo, że posiadamy dużo dobrego materjału w tej dziedzinie. Biegi wymagają, a specjalnie już krótkie — gdzie wynik trzeba starannie śrubować, długiego i bardzo skrupulatnego, niemal codziennego treningu. Na to człowiek pracujący nie ma dziś czasu.

Wyniki, które podajemy, nie są ostateczne. Brak nam zawsze, o czem już niejednokrotnie pisaliśmy, wiadomości z terenu i bardzo się ucieszymy, jeśli po ogłoszeniu niniejszego artykułu wpłyną poprawki pokrzywdzonych co do ich wyników.

Poniżej zamieszczamy tegoroczne najlepsze wyniki.

STRZELCY.

Pięciobój o oznakę sportową Zw. Strzeleckiego.

1. Żardzin B. (Wilno) 360.16 pkt. rekord.
2. Karch (Czeladź) 359.3 pkt.
3. Kozak (Czeladź) 351.00 pkt.
4. Wasilewski (Wilno) 351.00 pkt.
5. Żardin A. (Wilno) 324.00 pkt.
6. Trzyna (Krosno) 322.10 pkt.
7. Nawara (Sosnowiec) 320.85 pkt.
8. Kawałowski (Czeladź) 320.00 pkt.
9. Buczek (Kraków) 319.80 pkt.
10. Ziffer (Warszawa) 318.56 pkt.

Pchnięcie kulą.

1. Szaciłło (Wołkowysk) 10.55 mtr. mistrz 1929 r.
2. Żardzin B. (Wilno) 10.47 mtr. (rekord Związku z r. 1928—11.04 mtr.)
3. Śmietanka (Garbatka) 10.37 mtr.



Bieg sztafetowy w czasie tegorocznych mistrzostw.

4. Kaczeszczenko (Wilno) 10.36 mtr.
5. Psarski (Białystok) 10.35 mtr.
6. Zgłobiński (N. Sącz) 10.33 mtr.
7. Wakuluk (Wołkowysk) 10.23 mtr.
8. Mucha (Kraków) 10.22 mtr.
9. Krywiczanin (Głębokie) 10.03 mtr.
10. Kowalski (Kraków) 9.99 mtr.

Bieg 100 mtr.

1. Kowalski (Kraków) 11.7" mistrz 1929 r.
2. Żardzin B (Wilno) 11.8"
3. Chruszcz (Drohobycz) 11.8"
4. Ziffer (Warszawa) 12"
5. Legus (Wilno) 12.1"
6. Hetper (Skawina) 12.4"
7. Składanowski (Wołkowysk) 12.4"
8. Mucha (Kraków) 12.4"
9. Wasilewski (Wilno) 12.5"
10. Buczek (Kraków) 12.5"
11. Pawłowski (Wilno) 12.5"

Bieg 4 x 100.

1. Skawina 47.6"
2. Wilno I 48.8"
3. Kraków 48.8"
4. Wilno II 53"
5. Poznań 3-cie miejsce w mistrzostwie
6. Grodzisk pom. 4-te miejsce w mistrzostwie.

Bieg 4 x 400 mtr.

1. Kraków 3:49'2 rekord
2. Warszawa 2-gie miejsce na mistrzostwach
3. Wilno 3-cie miejsce na mistrzostwach.

Bieg 800 mtr.

1. Milcz (Warszawa) 2:11,9" rekord i mistrzostwo Związku (obecnie A. Z. S.)
2. Składanowski (Wołkowysk) 2:19"
3. Gołoś (Widziejki) 2:20"
4. Germanowiec (Zelwa) 2:22"
5. Filipowicz (Olkieniki) 2:24,6"
6. Urbanowicz (Wilno) 2:24,8"
7. Lorenc (Kraków) 3-cie miejsce na mistrzostwach
8. Michalski (Kraków) 4-te miejsce na mistrzostwach
9. Hetper (Kraków) 5-te miejsce na mistrzostwach
10. Dudek (Pruszków) 6-te miejsce na mistrzostwach

Bieg 1500 mtr.

1. Czaplicki (Chorzele) 4:24"
2. Małkowski (Chorzele) 4:25"
3. Hetper I (Skawina) 4:29,5"
4. Polewka (Kraków) 4:49"
5. Andrzejczak (Poznań) 4:49'4"
6. Lutkiewicz (Wilno) 4:51,2"
7. Ziffer (Warszawa) 4:53,4"
8. Figielski (Pruszków) 4:57,8"
9. Wasilewski (Wilno) 5:00,2"
10. Buczek (Kraków) 5:00,2"

Czasy biegu brane przeważnie z wyników na „oznakę".

Rzut oszczepem.

1. Granadzki (Białystok) 46.63 m.
2. Żardzin B. (Wilno) 44.09 m. (rekord i mistrz)
3. Żardzin A. (Wilno) 42.96 m.
4. Kałuża (Pruszków) 42.57 m.
5. Wołodźko (Zdołbunów) 41.40 m.
6. Wakuluk (Wołkowysk) 40.66 m.
7. Kaczeszczenko (Wilno) 40.44 m
8. Czoprowski (Wieliczka) 38.65 m.
9. Łątka (Kraków) 36.42 m.
10. Danielewicz (Wołkowysk) 36.20 m.

Skok wdal.

1. Balosek (Grodno) 6.33 m. (rekord i mistrz)
2. Kowalski (Kraków) 5.76 m.
3. Kałuża (Pruszków) 5.74 m.
4. Nowakowski (Białystok) 5.63 m.
5. Hetper (Skawina) 5.59 m.
6. Jarosz (Kraków) 5.38 m.
7. Borkowski (Wilno) 5.36 m.
8. Porzyński (Poznań) 5.28 m.
9. Żardzin A. (Wilno) 5.25 m.
10. Jeliński (Warszawa) 5.24 m.



Jedna z czołowych naszych zawodniczek, ob. Kraśnicka z Wilna.

Skok wzwyż.

1. Balosek (Grodno) 164 cm. (rekord 159 i mistrz)
2. Hetper (Skawina) 160 cm.
3. Klunkowski (Zdołbunów) 160 cm.
4. Kłosowicz (Żółkiew) 160 cm.
5. Stypułkowski (Warszawa) 155 cm.
6. Kowalski (Kraków) 151 cm.
7. Ciborowski (Wołkowysk) 150 cm.
8. Janczarski (Hruszwica) 150 cm.
9. Kopiński (Garbatka) 150 cm.
10. Kurbat (Wołkowysk) 149 cm.

Skok o tyczce.

1. Porzyński (Poznań) 2.90 m. (rekord i mistrz)
2. Hetper II (Kraków) 2.80 m.
3. Granadzki (Białystok) 2.80 m.
4. Kurbat (Wołkowysk) 2.70 m.
5. Dulkiewicz (Zdołbunów) 2.70 m.
6. Wasilewski (Wilno) 2.60 m.
7. Badowski (Wilno) 2.60 m.
8. Czuraj (Wołkowysk) 2.50 m.
9. Dudek (Pruszków) 2.40 m.
10. Horbik (Biskupice) 2.40 m.

STRZELCZYNIE.

Bieg 60 mtr.

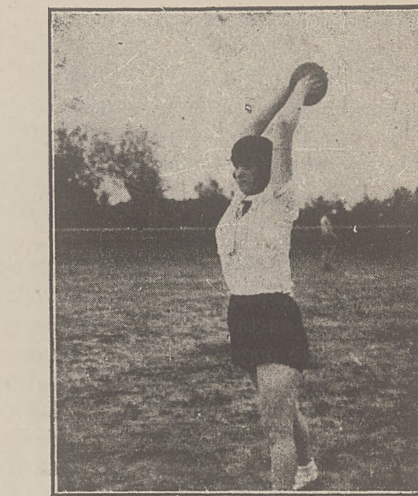
1. Kolasińska (Warszawa) 8.6 sek. (rekord i mistrz)
2. Obuchowiczówna (Grodno) 8.8 sek.
3. Szybska (Przemyśl) 8.8 sek.
4. Nowicka (Radom) 9.0 sek.
5. Kraśnicka (Wilno) 9.0 sek.
6. Magierówna (Wilno) 9.0 sek.
7. Kosmalanka (Katowice) 9.0 sek.
8. Morawska (Warszawa) 9.3 sek.
9. Bielecka (Kraków) 9.4 sek.
10. Adamkówna (Kraków) 9.4 sek.

Bieg 800 m.

1. Kraśnicka (Wilno) 2:59,4 (mistrz) rekord 2:58,6 r. 1928
2. Bielecka (Kraków) 3:02,0
3. Kołoskówna (Grodno) 3:04,8
4. Kaczanówna (Grodno) 3:05,8
5. Nowicka (Radom) 4-te miejce w mistrzostwach Z. S.
6. Adamkówna (Kraków) 5-te miejsce w mistrzostwach Z. S.
7. Kosmalanka (Katowice) 6-te miejsce w mistrzostwach Z. S.

Bieg 4 x 75.

1 Grodno 45.8 sek.
2. Wilno 46.0 sek.
3. Kraków 49.1 sek.
4. Augustów 49.6 sek.



Czołowa zawodniczka warszawska, ob. Woźniakowska.

Bieg 4 x 100.

1. Warszawa 1.01.7 sek.
2. Kraków 2-gie w mistrzostwie 1929
3. Wilno 1:09,8 sek.
4. Katowice 4-te w mistrzostwie

Skok wdal.

1. Kraśnicka (Wilno) 4.72 m. (rekord)
2. Szybska (Przemyśl) 4.42 m.
3. Kolasińska (Warszawa) 4.32 m.
4. Walczakówna (Warszawa) 3.95 m.
5. Bielecka (Kraków) 3.93 m.

Reszta wyników b. słabe!

Skok wzwyż.

1. Mirosławska (Kraków) 1.26 m.
2. Walczakówna (Warszawa) 1.22 m.
3. Obuchowiczówna (Grodno) 1.20 m.
4. Kaczanówna (Grodno) 1.20 m.
5. Kołoskówna (Grodno) 1.20 m.
6. Kosmalanka (Katowice) 1.20 m.

Kula

1. Kraśnicka (Wilno) 8.39 mtr. rekord i mistrzostwo 1929 r.
2. Singerówna (Kraków) 7.62 mtr.
3. Kosińska (Grodno) 7.41 mtr.
4. Cembalanka (Kraków) 7.28 mtr.
5. Obuchowiczówna (Grodno) 7.27 mtr.
6. Kowalska (Pruszków) 7.12 mtr.

Dysk

1. Kraśnicka (Wilno) 27.72 mtr. (nieoficjalnie 30.68)
2. Cembalanka (Kraków) 25.34 mtr. (mistrzostwo)
3. Golańczykówna (August.) 22.95 mtr.

4. Woźniakówna (Warsz.) 22.71 mtr.
5. Kosmalanka (Katowice) 21.82 mtr.
6. Morawska (Warszawa) 21.39 mtr.

Oszczep

1. Bielecka (Kraków) 26.28 mtr.
2. Kraśnicka (Wilno) 20.69 mtr.
3. Cembalanka (Kraków) 20.67 mtr.
4. Magierówna (Wilno) 19.63 mtr.
5. Haftekówna (Białystok) 19.60 mtr.

Co robić przez zimę, by poprawić wyniki?

Otóż szybkobiegacze powinni grać dużo w koszykówkę, długodystansowcy — jeździć na nartach, odbywać dłuższe marsze w dnie pogodne, jedni i drudzy gimnastykować się ogólnie, ze specjalnem uwzględnieniem ćwiczeń szybkościowych nóg. Szybkobiegacze winni ćwiczyć na salach dużo startów, prawie codziennie!

Miotacze — zająć się przedewszystkiem górną częścią ciała i ramionami. Doskonałą zaprawę pod tym względem dadzą rzuty ciężkiemi piłkami i małemi 200 — 300 gr. piłeczkami, podobnie, jak oszczepem.

Skoczkowie wzwyż mają zawsze w salach gimnastycznych materac i stojaki, mogą więc popracować nad stylem. To samo dotyczy skoków wdal. Używać jednak jako doskoczni 2 na siebie nałożonych materaców, by nie uszkodzić nóg. Poza tem doskonałe rezultaty dają skoki z przeszkodami, np. przez dwie szeroko ustawione skrzynie, względnie, co jeszcze lepsze, przez jedną, z odbiciem z niskiej skrzyni. Długi koł można tu wykorzystać na naukę tak potrzebnych w skoku wdal ruchów nóg.

Wszyscy powinni uprawiać gry i gimnastykę!

Kurlete

Strzelanie izbowe w świetlicy strzeleckiej

Brak krytych strzelnic w terenie uniemożliwia prowadzenie racjonalnej zaprawy strzeleckiej w okresie zimowym w oddziałach. W miejscach, gdzie niema krytych strzelnic cała prawie praca musi więc ograniczyć się do ćwiczeń pomocniczych w salach (świetlicach lub t. p.), oraz do strzelań izbowych. Ćwiczenia pomocnicze w składaniu się i celowaniu bronią, w ściąganiu spustu, w przyjmowaniu prawidłowej postawy i t. p. nie dają takiej sumy zainteresowań jak samo strzelanie, bo ćwiczący nie ma natychmiastowej możności stwierdzenia czy przez ćwiczenia zyska na wyniku.

Doskonałym środkiem pomocniczym będzie tutaj strzelanie izbowe, zwłaszcza wiatrówkowe.

Wiatrówki gwintowane na śruciny „Diabolo" strzelają bardzo celnie, przyczem rozrzut na odległość 10 m. wynosi 2 x 2 cm. Jeżeli do ćwiczeń weźmiemy wyżej wymienioną wiatrówkę o wadze do 3 i pół kg., to strzelając z niej osiągniemy niemal ten sam rezultat na odległość do 10 m., co z wysoce precyzyjnej broni małokalibrowej, przyczem na skutek silnego ciśnienia sprężyny tłokowej odrzut broni będzie znacznie większy, jak przy broni małokalibrowej, co ćwiczących obznajmi nieco z odrzutem broni, z którym spotkają się strzelając z broni wojskowej.

Trzecią wielką korzyścią jest wielka taniość strzelania (10 naboi kosztuje około 6 gr.). Jest to w naszych warunkach wielkim plusem, pozwoli bowiem urządzać strzelania dostępne nawet dla najniezamożniejszych.

Ostatnią wreszcie zaletą wiatrówek, jest możność użycia ich wszędzie bez urządzania specjalnych strzelnic, a więc nadają się doskonale do strzelania izbowego nie narażając na niebezpieczeństwo oraz nie powodując przykrego zaduchu wywołanego spalającym się przy użyciu innych broni prochem.

Nie lekceważmy zatem strzelań wiatrówkowych i propagujmy usilnie w martwym jeszcze narazie strzeleckim sezonie zimowym, organizujmy w świetlicach tanie i dla każdego dostępne konkursy strzelania wiatrówkowego, da nam to w sumie miłą rozrywkę, wciągnie w szeregi miłośników strzelectwa nowych ludzi i przyczyni się niewątpliwie do poprawienia naszego wyszkolenia strzeleckiego.

Z. Wąsowicz.

TURNIEJ SZACHOWY

o Mistrzostwo strzeleckiego garnizonu Warszawy

W niedzielę, 1 grudnia, o godz. 17-ej rozpoczęty został w lokalu Kmdy Głównej turniej szachowy o mistrzostwo Garnizonu m. st. Warszawy na rok 1929.

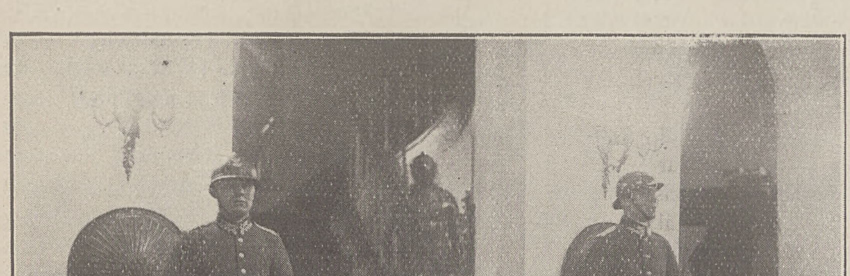
W turnieju wzięła udział pokaźna liczba, bo 16 zawodników, w czem z oddz. Rembertów — 8, „Śródmieście" — 5, Powązki — 2 i oddz. Marynarzy — jeden. Nie stanął do turnieju mistrz oddz. Rembertów ob. Sokołow, zajęty rozgrywkami szachowemi o mistrzostwo m. st. Warszawy w klasie II.

Poziom gry dość wysoki i o zaszczytny tytuł mistrza stolicy (naturalnie Zw. Strzeleckiego) zapowiada się zacięta walka.

Nagrody dla zwycięzców turnieju ofiarowali: Kmdt Główny ob. gen. Jaxa - Rożen, Redakcja „Strzelca", ob. pos. Kierzkowski, skarbnik Kmdy Gł. ob. Glinicki, Kmdt Okr. mjr. Stefański, kier. Kom. Dostaw ob. Terski. Specjalną nagrodę, dla najlepszego gracza z powiatu wyznaczył kmdt pow. ob. Maciejewski.

Wyniki pierwszego dnia turnieju wypadły następująco: ob. Wiśniewski, wygrał białemi z ob. Michrowskim, ob. Ciechanowicz — wygrał czarnemi z ob. Askanazem; ob. J. Borek — czarnemi z ob. E. Borkiem; ob. Mrok — czarnemi z ob. Maciejowskim, ob. Ziffer — białemi z ob. K. Wolffgramem; ob. F. Wolffgram—czarnemi z ob. Rybickim.

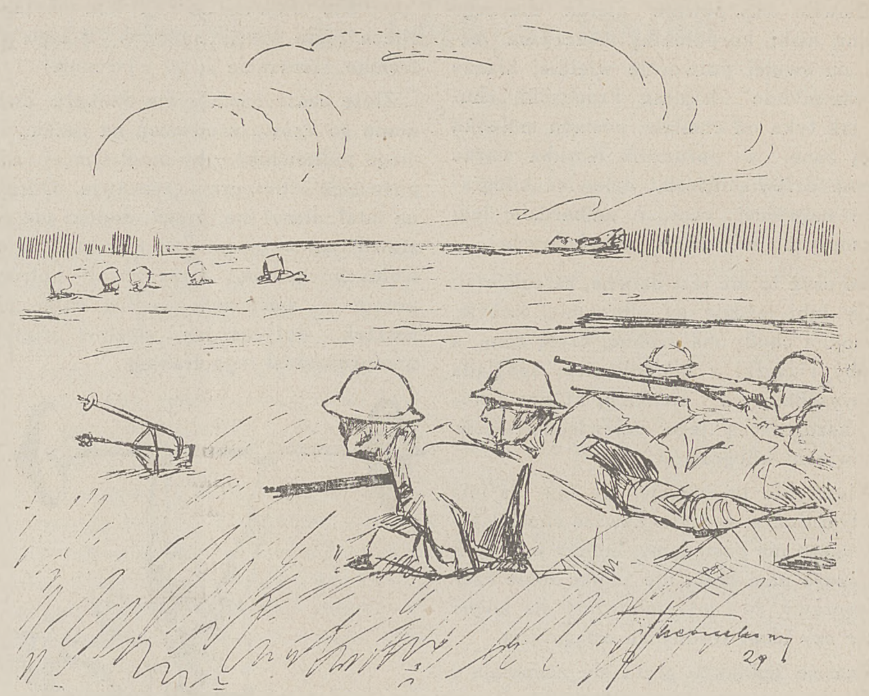
Turniej trwać będzie do 16 b. m.



Dorocznym zwyczajem w dniu 29 listopada wartę w Belwederze objęli podchorążowie. Widzimy wartę przy schodach, prowadzących do prywatnych apartamentów Marszałka Piłsudskiego.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

TAK NIE IDZIE!



Na kilkadziesiąt kroków od bolszewików leżała w trawie...

Znowu był odwrót! Ten przeklęty odwrót, co to psuł tyle krwi dzielnym chłopcom, tym polskim żołnierzom, stworzonym do ataku, do brawurowej szarży, do zapamiętałego, pełnego fantazji natarcia. Znowu odwrót bez widocznej potrzeby, nakazany przez jakieś względy na „sytuację ogólną"—względy, których szeregowi z 8-go pułku piechoty Legjonów nie rozumieli i wcale rozumieć nie chcieli...

Ale rozkaz, to rozkaz! Więc z żałem niezmiernym w sercu i zniechęceniem widocznem na nachmurzonych twarzach pozbierali manatki i — w tył zwrot!

Dopiero zaczęto się wycofywać, a bolszewicy spostrzegli, no i zachwyceni taniem powodzeniem, podali się naprzód, idąc bezczelnie niby triumfalnym marszem i wyśpiewując głupie jakieś pieśni. Udawali odważnych, bo widzieli, że nic im nie grozi, no i strzelali dosyta.

Plutonowego Foltyna, z 2 kompanji karabinów maszynowych, na widok ten aż szlag nagły chciał trafić:

— Jaki fason trzymają, psubraty... żeby ich choroba ciężka... Z czego dumni? Zdobyli co, czy jak? Ani jednego naboju nie zostawilim... jeszcze ich nie nosim — wskazał na dziwnie zakrwawiony lewy rękaw płaszcza...

Tu zastanowił się, i jął uważnie kontrolować swoich ludzi. Czy cały sprzęt aby jest w porządku.

— Cofać się bez boju — burczał pod nos w międzyczasie — czy to przystoi? Et, tak nie idzie! Cholera...

Wtem aż się żachnął.

— Te, Antek! A gdzie podstawa?

Szeregowiec obrócił doń głupawą, zaspaną twarz.

— Abo ja wiem? Nima!

— Jakto niema! Jakto niema? Co ci tam taki Schwarzlose bez podstawy wart? Gdzieś ją zostawił? Rzuciłeś, co?

Poczerwieniał cały, zacisnął pięści w kułak.

Antek stanął, powoli zaczynając miarkować, że coś jest niedobrze. Zaczął tłumaczyć, jąkając się z przestrachu:

— Ja nie miał... Wziąłem sam karabin... Ja tak myśiał, że na jednego to starczy, że podstawę kto inszy zabierze... pan plutonowy nic nie powiedzieli... gdyby rozkaz... a tak ja nic nie wiedział.... jak Boga kocham...

Plutonowy Foltyn nasupił brwi. Chwilę stał milcząco. Potem wyprężył się ruchem gwałtownym.

— Tak nie idzie. Zostawiać broni nie wolno. Żeby te bydlaki moskiewskie skorzystały — ja się zgodzić nie mogę. Tak nie idzie. Musimy znaleźć tę podstawę, zabrać. Inaczej nie można. Wracamy!

— Ależ, panie plutonowy — odezwało się kilka głosów naraz — to niepodobna. Kto ją wie, gdzie ona leży, a potem — tam przecie już są bolszewicy! I potem — pan plutonowy jest ranny!

— To co, że tam bolszewicy—wrzasnął Foltyn. — nie można ich na chwilę wyprosić, czy co? Oni się nie krępowali zająć pozycję, gdzie wprzódy byli Polacy, to my może mamy prosić o pozwoleństwo? Akurat. Wrócimy, odnaleziemy tę podstawę, zabierzemy. Inaczej nie idzie. Nam, żołnierzom polskim, inaczej postąpić nie godzi się. A że mam kulkę w ramieniu, to furda!

Oddziałek stanął. Na wszystkich twarzach widoczne było zmieszanie.

Plutonowy wyrzekł, twardym, rozkazującym głosem:

— Ty, Antek, fujaro jedna, pójdziesz naprzód, poprowadzisz tam, skąd karabin maszynowy zabrałeś. Ja idę za tobą. A reszta, jak kto zechce. Któren tchórz, może tu zostać, zaczekać, a który rzetelny Polak, niech idzie z nami!

Popchnął Antka, poszedł z nim razem. Reszta namyślała się przez pół sekundy. Ale nie został nikt.

Szli dosyć długo. Szli wolno, bo musieli pełznąć, przyciśnięci do ziemi, chowając się od gwiżdżących gęsto kul. Strzelali i sami, choć mając mało naboi, musieli być nader oszczędni. Tylko Antek nie strzelał; nie miał czasu, bo całą uwagą musiał zwrócić na to, by nie zmylić kierunku. Nie strzelał też Foltyn, którego ręka wisiała bezwładnie.

Im bliżej byli dawnego swego stanowiska, tem Antek robił się czerwieńszy. Coś go niepokoiło. Zauważył to plutonowy.

— Boisz się? A nie bałeś się cofać... i zostawić postawę, by lżej było?

W pewnym momencie, gdy byli już tuż przy porzuconej swej pozycji, w kilkudziesięciu krokach od zapamiętale ostrzeliwujących ich bolszewików, Foltyn raptownie wykrzyknął:

— O! podstawa tu! leży w trawie!

Prawie pobiegł, chwycił ją, przytulił do siebie.

— Wracamy!

Chłopcy nie kazali sobie powtarzać.

Gdy byli już dość daleko od wroga, plutonowy Foltyn zwrócił się do czerwonego, jak burak Antka:

— Pocoś łgał? Nie zostawiłeś podstawy, a rzuciłeś ją. Rzuciłeś! Tak. Tak nie idzie, bratku. Takiego żołnierza, to się pod mur stawia i... sam wiesz. Inaczej nie idzie. Ale, żeś wrócił.. żeś szczerze poprowadził tam, gdzieś, o honorze żołnierskim zapominając, broń swoją pozostawił, wrogom dobrowolnie w ręce oddał, żeś się, słowem, nawrócił i stał znów godnym służenia w naszym pułku.. .więc niech ci będzie przebaczone. Pamiętaj tylko, na inszy raz— że tak nie idzie!

— A teraz — dokończył ciszej — zaprowadźcie mnie czemprędzej do łapiducha... bo już nie mogę, z tą przeklętą kulą w ciele... już nie mam sił. Tera... sprzęt w porządku... mogę pomyśleć i o sobie. Oj, jak boli, jak piekielnie boli!

Zachwiał się na nogach. Podtrzymali go chłopcy.

W. Junosza

Co się zdarzyło porucznikowi Odrobinie

Dziwiło was pewnie nieraz dlaczego major, niski, korpulentny mężczyzna, jeździ na swojej potwornie wielkiej klaczy „Demi-monde", kapitan Prochacki, chudy jak tyka od chmielu, posiada maleńką tęgą żonę, a porucznik Koruba ważąc równe dziewięćdziesiąt dziewięć kilogramów najwięcej ceni i najbardziej lubi szczupłych, zręcznych podwładnych.

Bo czyż to nie jest dziwne, że człowiek mały lubi jeździć na olbrzymiej kobyle, wysoki i chudy ma drobną, otyłą żonę, a gruby i ciężki z upodobaniem spogląda na wyschniętych i cienkich, którzy z kolei zazdroszczą jego dziewięćdziesięciu dziewięciu kilogramów.

Niezwykłe to istotnie, ale tak już jest na tym Bożym świecie. Zawsze chcemy tego, czego nie posiadamy, lubimy w innych to, czego nam brak, nie zdając sobie często sprawy, że i my stanowimy dla kogoś wzór czy ideał trudny do osiągnięcia.

Czasem jednakże gusta się zmieniają i człowiek zaczyna nienawidzieć to, co do niedawna lubił. Właśnie taki wypadek chcę wam opowiedzieć. Nie chodzi tu wcale o niezmiernie wysoką klacz, ani małą i grubą żonę. Tu chodzi o siłę.

Porucznik Odrobina był wielbicielem siły. Nic to, że z woli Bożej liczył sobie zaledwie 1.60 wzrostu i ważył niecałe 50 kilogramów. To mu nie przeszkadzało wcale ubóstwiać siłę w innych. Znał też na pamięć rodowody wszystkich słynniejszych atletów i wyliczał na żądanie konkurencje, w których przodowali, podając z zupełną dokładnością wagę wypychanych czy unoszonych przez nich ciężarów.

W jego kwaterze wisiał na naczelnem miejscu wielkich rozmiarów portret Rigoulota, francuskiego fenomena siły, a w kącie pod ścianą leżały dwukilogramowe ciężarki do gimnastyki.

Nie trzeba wam chyba mówić co za radość targnęła sercem porucznika, gdy do jego kompanji przydzielono Andrzeja Szukałę, chłopa kolosalnego wzrostu i niebywałej siły. Takiego okazu porucznik Odrobina nie widział zbliska jeszcze nigdy.

— Zdejm kurtkę, Szukała — powiedział zaraz na wstępie drżącym ze wzruszenia głosem.

Andrzej Szukała, przywykły znać do dawania tego rodzaju widowisk chętnie się obnażył. Ogromne bryły mięśni pełzały mu leniwie pod opaloną skórą, tworząc potworne nabrzmienia i węzły. A kiedy zachęcony przez kolegów bez wysiłku machnął w górę 100 kilową sztangę, porucznik Odrobina pobladły z emocji, zapalił papierosa i odwołał na stronę sierżanta Guderskiego.

— Nie wstawiajcie mu tam zbytnio... Niech zjada potrójne porcje... I ja go wytrenuje, sierżancie ja go wytrenuje!

Złote czasy nastały dla Szukały. Zwalniano go często z ćwiczeń na rozkaz samego pułkownika, aby mógł więcej czasu poświęcić atletycznej zaprawie. Odrobina latał, starał się, prosił, dopóki nie postawił na swojem. Szukała miał wiele wolnych godzin, otrzymywał potrójne porcje i porucznik według całej paki książek, dotyczących ciężkiej atletyki, przeprowadzał jego trening.



...machnął bez wysiłku w górę 100 kilową sztangę...

Andrzej Szukała lubił je nawet, bo dobrze mu, jak mówił działały na apetyt, ale nie znaczy to bynajmniej, aby z tego powodu przestał lubić to, co lubił dawniej i mocniej niż wszelkiego rodzaju gimnastykę. Mam na myśli pewną rzecz, którą anglik nazywa whisky, indyanin „woda ognista", a u nas w Polsce nazywało i nazywa się gor. ałka.

Korzystając ze swobody, jaką miał w związku z ćwiczeniami atletycznemi, z przepustek, które mu porucznik udzielał, zaczął wracać do koszar wstawiony. Gdy się to kilkakrotnie powtórzyło, sierżant Guderski złożył meldunek porucznikowi Odrobinie.

Od tego dnia Szukała nie otrzymał już więcej przepustki, lecz nie przestał mimo to wychodzić na miasto, co w rezultacie doprowadziło do katastrofy.

Jak wydostawał się z koszar, jak wracał i skąd brał pieniądze na wódkę niewiadomo. Zbyt wielkim cieszył się poważaniem dla swej nadludzkiej siły, aby ktokolwiek chciał coś powiedzieć przeciw niemu.

Pewnej nocy, już w tym czasie, kiedy porucznik Odrobina zamyślał zupełnie serjo o jego meczu z Rigoulot, Szukała wrócił solidnie urżnięty i z jakichś nieznanych powodów zaczął wyrzucać na dziedziniec swoich współtowarzyszy. Nie pomógł kapral, nie pomógł sierżant Guderski. Szukała nikogo nie poznawał i wszyscy, którzy wchodzili drzwiami, wracali w szybszem tempie przez okno.

Zerwano z łóżka porucznika Odrobinę. W pośpiechu naciągnąwszy spodnie i kurtkę, wpadł jak wicher na salę i przyskoczył z krzykiem do rozhukanego wielkoluda. Ale niedoszły przeciwnik Rigoulot tego dnia czuł odrazę do całego świata i nie rozróżniał twarzy, ani szarż. Porucznik Odrobina wyleciał tedy również wyrzucony potężną dłonią, uderzając najczcigodniejszą częścią swego filigranowego ciała w nos zaglądającego właśnie do wewnątrz kaprala.

Wpadł raz jeszcze do środka, lecz tylko po to, by za chwilę lec pod ścianą z nadwyrężonym karkiem.

Niewiadomo jakby się skończyła cała awantura, gdyby ktoś nie wpadł na szczęśliwy pomysł zrobienia ogólnego alarmu. To doprowadziło Szukałę do opamiętania. Spojrzał błędnym wzrokiem dokoła, chwycił za karabin, ładownicę i plecak i wypadł na zbiórkę.

*

Porucznik Odrobina leżał w szpitalu przeszło tydzień. Musiał tam wiele przemyśleć i przemedytować, bo przyszedłszy do zdrowia nie wrócił już do dawnego kultu siły.

Gdy po jakimś czasie wypuszczony z paki Andrzej Szukała przyszedł przepraszać swego porucznika, zastał w jego kwaterze pewne zmiany. W kącie nie było małych dwukilowych ciężarków do rannej gimnastyki, a na miejscu gdzie wisiał wielki portret Rigoulot, tkwił tylko gwóźdź i widniała na ścianie duża biała plama, ślad po zdjętym wizerunku.

Porucznik Odrobina poczuł odrazę do wszystkich atletów i do siły wogóle.

Aleksander Kakietek.

OBRAZKI ŚLĄSKIE

Warunki pracy strzeleckiej na Górnym Śląsku

Wiecie państwo o tem dobrze, że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“, że przyzwyczajenie człowieka jest jego drugą naturą, a już najnamacalniej człowiek przekona się na pijaku, który uważa picie wódki nietylko za drugą swoją naturę, ale zgoła za potrzebę i nieodmienny warunek swego bytowania na tym padole płaczu.

Tak się też stało i ze mną.

Tak mi bowiem zasmakowały zaszczyty społeczne w Związku Strzeleckim, że już nijak się bez nich do końca życia obejść nie będę mógł. Ostatnio, będąc prezesem oddziału kochanych Marynarzy wiślanych w Warszawie, po wyjeździe ze stolicy, już przez pierwszy zaraz miesiąc swego pobytu na Śląsku, nie mogłem się bez tego tytułu: — prezes — obejść...

I tak tedy gwoli przyzwyczajenia, gwoli nałogu do organizacji i jej zaszczytnych funkcyj, mniej zaś dla roboty, przyjąłem na siebie znowu obowiązek prezesa oddziału Król. Huta.

Spowiadam się z tegu uczynku dla tego, aby ośmielić innych prezesów do takiego samego wyznania... Szczerość jest też cnotą i to niebylejaką. Korzyści z tego dla organizacji będą znaczne.

Otóż zostawszy prezesem, nie mogłem nic nie robić, choć głównie mi szło o zaszczyty...

Wziąłem się tedy do roboty od początku, tak, jak to potrzeby oddziału w Królewskiej Hucie naturalnie wymagały.

I tutaj, kochani moi Czytelnicy, przekonacie się, jak to praca w „Strzelcu“ na Śląsku wygląda. Z jakiemi trudnościami tutaj ludzie walczą i jak z tamtąd, skąd powinna iść pomoc i poparcie, spotyka się właśnie przeszkody i poprostu terror okropny.

Jak sami wiecie, dla istnienia oddziału potrzebna jest przedewszystkiem świetlica...

Końby się uśmiał, jeśliby „Strzelec“ na Śląsku mógł taką rzecz zrealizować. Z powodu braku lokalów nikt Wam takiej komnaty, w której możnaby urządzić świetlicę — nie wynajmie, oprócz knajp, które są w posiadaniu sal, gdzie ewentualnie można się zbierać, ale... pod warunkiem, że będziesz, bracie, pił piwo i wódkę... Świetlicy tam jednak urządzić niepodobna.

Pozostają organa samorządowe i ...ądowe.

W tem jest właśnie sęk, że te właśnie władze kompetentne, którym powinno zależeć na tem, które na to istnieją, aby nietylko materjalnie, lecz również kulturalnie, ludność miast i wsi podnosić, największą są w zdobywaniu świetlic przeszkodą.

Więc np., jeśli znajdziesz, bracie, taki lokal, w którymby się świetlicę urządzić dało, to, ponieważ ten lokal jest w rejestrach magistrackich zaznaczony jako „mieszkalny“, więc nie można go użyć na lokal „przemysłowy“, do której to kategorji również i świetlice są zaliczone!!!

I oto upływa 5 miesęcy, gdy starania, bardzo usilne i energiczne, czynię, jako prezes oddziału, aby lokal taki uzyskać, notabene za pieniądze i ani rusz... Zaznaczam, że starania moje poparte są całą powagą urzędu państwowego, jaki piastuję i nic.

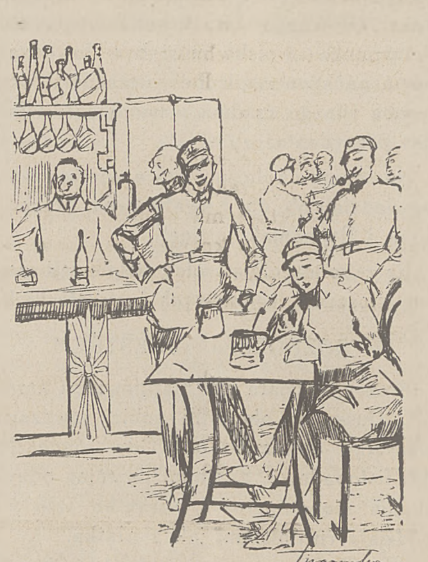
Ale, psiakrew... na mieszkania kilkupokojowe, dla swoich politycznych przyjaciół to się ma, na knajpy, na różne inne „przemysłowe“ lokale, to się po kilka pokoi w mieście znajdzie, ale dla „Strzelca“ ani rusz. Ewentualnie dla „Sokoła“, „Powstańców“, ale nie tych, którzy brali udział w powstaniu, to lokale są.

Dalej, proszę kochanych Czytelników — fabryki, huty i kopalnie...

Taki „pan“ dyrektor nie ustąpi Wam — niemczura — ani piędzi ziemi, cóż dopiero lokalu, choćby się miał zadławić...

I tak wszędzie.

Więc gdzie się ten strzelec, albo strzelczyni ma wychowywać, gdzie mają się odbywać te zbiórki wychowania



To jest jedyny lokal, gdzie zgromadzić strzelców możesz!...

obywatelskiego, te zbiórki świetlicowe — gdzie pytam?

W knajpie?...

To jest jedyny lokal, gdzie zgromadzić strzelców możesz. I tam się ich gromadzi, bo i co robić?

Ale jaka korzyść z tego dla organizacji?

Żadna.. Strzelec taki łatwo się upija, łatwo się awanturuje, skory jest do bójki, trudny do zdyscyplinowania i wogóle trudny do zdobycia bez... szklanki piwa lub kieliszka wódki. Łatwo się zniechęca i odlatuje.

To też ci, którzy wytrwali do tej pory i trwają jeszcze w takich warunkach, zaiste dokonali i dokonują wielkiej rzeczy. To są prawdziwi pionierzy strzeleccy na Śląsku i nadal za takich należy ich uznawać.

Wolni są od partyjnictwa, wolni od nienawiści i chęci zysku materjalnego, wytrwali i cnotliwi, pełni partjotyzmu i wiary w lepsze jutro. I tylko wiara w lepsze jutro jest narazie udziałem Związku Strzeleckiego na Śląsku.

Lecz przyjrzyjcie się teraz państwo odwrotnej stronie medalu, czyli tym organizacjom, za których plecami stoją partyjnicy i ludzie polityki osobistej.

Wyobraźcie sobie oto, że ci mają pieniądze, mają lokale, mają pomoc moralną i materjalną swoich prowodyrów, mają ulgi i t. p. ułatwienia.

Więc do pioruna, gdzie są nasze partje polityczne, jeśli bez nich istnieć tu nie możemy? Dlaczego mamy stale wpajać w ludzi naszej idei, że udziałem ich jest wieczne *cierpiętnictwo*, dlaczego za nami, strzelcami, nie stanie „nasza“ polityczna organizacja i nie weźmie do galopu kogo potrzeba.

Dlaczego, na miłość boską i ludzką, musimy walczyć z własnymi przedstawicielami władz i samorządów na Śląsku o prawo do życia?

Czyżby nie lepiej było energję tę uruchomić do pracy wewnętrznej?

Wyraźnie się mówi, że „Strzelec“ na Śląsku jest niepotrzebny!

Oto, co jest i jak jest na Śląsku ze Strzelcem.

Więc wołamy do naszych władz strzeleckich:

— Dość obiecanek i gadania, pokażcie realnie, że możecie dla nas „wywalczyć... — *równouprawnienie*, nic więcej nie chcemy!

Ale rzekłem — pora najwyższa, aby do tego przystąpić już, zaraz, natychmiast, bo... może za miesiąc być już *zapóźno*...

Muszkiet.

Święto Niepodległości w oddziałach

W ŻÓŁKWI.

W wigilję obchodu, w sali tow. mieszczańskiego „Gwiazda" urządził Zw. Strzelecki uroczystą akademję.

Zagaił ją sekr. Zarz. Pow. ob. Szczerba, w porywających słowach kreśląc genezę powstania Państwa Polskiego z długiej niewoli i rolę Wielkiego Budowniczego niepodległości.

Referat okolicznościowy wygłosiła posłanka ob. Marja Jaworska, nagrodzona za ciekawe ujęcie tematu burzą oklasków.

Dalsze numery programu składały się z produkcyj wokalnych chóru strzeleckiego „Świt", prowadzonego przez prez. oddz. z Wiązowej ob. Teuchmana, deklamacyj, oraz śpiewów solowych ob. ob. Kociówny i Szpakowskiej. Koncert chóru trębaczy 6 p. s. k. uzupełnił całość.

Na zakończenie kółko amatorskie oddziału odegrało „Dziesiąty Pawilon".

W dniu 11-ym o godz. 9-ej rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w synagodze, w czasie którego przemawiał prof. Apfel. W godzinę później uroczyste nabożeństwa odprawione zostały w kościele farnym i cerkwi O.O. Bazyljanów.

Następnie pochód, złożony z oddziałów wojskowych, kompanji Zw. Strzeleckiego ze sztandarem, hufca szkolnego i publiczności ruszył przed gmach Sokoła, pod płytę Nieznanego Żołnierza.

Tu, przed przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych przedefilowały sprawnie wszystkie oddziały, poczem ob. Schnürr - Pepłowski, kmdt Pow. opowiedział zebranym o znaczeniu obchodzonego święta i wypadkach z przez 25 laty na placu Grzybowskim w Warszawie.

W HUCIE „DĄBROWA".

Święto niepodległości obchodziliśmy w Hucie dopiero 17 listopada, bowiem na rocznicę 11-lecia oddział wyjechał do Brześcia n. B.

Już w przeddzień uroczystości, po godzinach pracy, w sali szkolnej zapanował ruch. Strzelcy znosili ławy, budowali scenę, strzelczynie zajęte były stroną dekoracyjną — kto żyw, ten pracował. W niedzielę rano generalna próba, a o godz. 6-ej akademja.

Gości wita orkiestra smyczkowa, prowadzona przez ob. Orbacha. Sala już nietylko pełna, ale przepełniona. „Gong" oznajmia rozpoczęcie programu. Podnosi się kurtyna i po odegraniu przez orkiestrę Roty ref. kult.-ośw. ob. Pawlina wygłasza okolicznościowe przemówienie.

Idą następnie dwie kolejno odegrane komedyjki „Tyran z miłości" i „Ciocia Femcia", potem ćwiczenia rytmiczne ob. Walkiewiczównej.

Po deklamacjach orkiestra odegrała „Wiązankę pieśni legjonowych", „Los marynarzy" i szereg znanych melodyj.

Po akademji — tańcówka. Za chwilę na sali niema już ani jednej ławki, pełno zato par, wirujących w takt ulubionej polki.

Zabawa trwała do godz. 2-ej w nocy, poczem strzelcy sprzątnęli salę i rozeszli się do domów na spoczynek.

G. Rejnes.

W GRODZISKU WIELKOPOLSKIM.

W wigilję święta niepodległości wyruszyła z Grodziska do Poznania kompanja strzelców w sile 80 ludzi, by wziąść tam udział w ogólnym obchodzie. Kompanje prowadził kmdt. Pow. ob. Szperka.

W poniedziałek rano strzelcy Grodziska udali się na uroczyste nabożeństwo, po którem sprawnie przedefilowali ulicami miasta. Wiesczorem w sali p. Jarosza odbyła się akademja, na którą przybyli przedstawiciele miejscowych władz, urzędów, oraz pobliskie oddziały strzeleckie.

Akademję rozpoczął odczyt ppor. Barszcza, poczem uczniowie szkoły powszechnej wypowiedzieli szereg okolicznościowych wierszy i odegrali żywy obraz „Smok wawelski".

W KATOWICACH.

W niedzielę, 24 listopada zorganizowali strzelcy z Katowic nadzwyczajne zebranie oddziału, celem uczczenia 11-ej rocznicy wskrzeszenia Państwa.

Po serdecznem powitaniu zebranych przez prezesa ob. Rejmaniaka, zabrał głos ref. kult.-ośw ob. Rzeszutko, w dłuższym wywodzie obrazując zmagania narodu z wrogiem. Powołując się na słowa prezesa Zarz. Głównego Zw. Strzeleckiego, ob. Anusza, że „wojsko musi być dowodzone, a państwo rządzone", uzasadniał potrzebę silnego rządu i wzmocnienia władzy prezydenta.

Następnie okolicznościowe wiersze wypowiedzieli ob. ob. Kowalikówna, Stachowiak i Rejmaniak (ojciec).

Na zakończenie strzelcy odśpiewali szereg piosenek legjonowych i strzeleckich.

W ROZDOLE n. DNIESTREM.

Prezes oddziału ob. Blatkiewicz i kmdt ob. Duszniak obmyślili sobie zawczasu wszystko dokumentnie. Gdy nadeszły dni listopadowe, a z nimi rocznica odzyskania niepodległości, wszystko szło w oddziale rozdolskim, jak z płatka.

W niedzielę wieczorem urządzili strzelcy akademję. Śpiewem i deklamacją popisywała się dziatwa szkolna, grą sceniczną sekcja teatralna oddziału. Grano „Serce Komendanta" — Bakali.

Dodać należy, że dochód z akademji, wynoszący poważną sumę 169 zł. 80 gr., przeznaczono na pokrycie za zakupione dla strzelców mundury.

W poniedziałek odprawione zostały dziękczynne nabożeństwa w kościele parafjalnym, cerkwi i synagodze. W każdej ze świątyń była na nabożeństwie specjalnie wyznaczona delegacja Zw. Strzeleckiego.

W dniu 17 listopada przybył do Rozdołu, celem dokonania przeglądu członków ćwiczących oddziału, Kmdt Obw. W. F. i P. W. kpt. Czerwonka ze Stryja, wraz z por. Rymarskim, Pow. Kmdtem W. F. i P. W. z Żydaczowa.

Inspekcja wypadła zadawalniająco. Po ukończeniu ćwiczeń kpt. Czerwonka przemówił do zebranych członków oddziału, zachęcając ich do dalszego pilnego przykładania się do pracy w Związku

---

ZAWODY STRZELECKIE W DROHOBYCZU.

W dniu 10 listopada z okazji przypadającej na drugi dzień rocznicy odzyskania niepodległości, odbyły się w Drohobyczu zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, w których wzięło udział 24 uczestników p. w. (szereg. rezerwy) oraz uczestnicy II stopnia p. w.

Warunki strzelań: odl. 50 mtr., tarcza 10 pierśc. o polu czarnem 20 cm., postawa stojąc i leżąc bez podparcia, z każdej postawy po jednej serji 10 strzałów i 3 próbne niezaliczone, czas serji 10 min.

Pierwsze miejsce ze 169 pkt. na 200 możliwych zajął ob. Sternol (strzel. Borysław), 2) ob. Kowacz (strzel. Skole) 161 pkt., 3) ob. Matkowski (strzel. Borysław) 160 pkt., 4) ob. Kordasiewicz (strzel. Podbuż — Drohobycz) 157 pkt., 5) Ślusarczyk (strzel. Kropiwnik — Borysław) 153 pkt., 6) ob. Rogulski (strzel. Skole) 152 pkt.

W klasyfikacji zespołowej brano pod uwagę trzech najlepszych zawodników powiatu, dla takiego zespołu wyznaczając nagrodę przechodnią. Ośrodek p. w. Borysław zaliczony był jako 2-gi zespół pow. Drohobycz. W klasyfikacji tej pierwsze miejsce zajął zespół ośrodka p. w. Borysław 482 pkt., 2) zespół pow. Skole 453 pkt., 3) pow. Drohobycz 421 pkt., 4) pow. Rudki 385 pkt.

Po skończeniu zawodów nagrody w postaci dyplomów, żetonów, oraz nagrody wędrownej dla najlepszego zespołu wręczał imieniem Przew. Pow. Kom. W. F. i P. W. Drohobycz inż. ob. Piotrowski.

U strzelców pow. bialskiego
(woj. krakowskie)

W powiecie naszym — sąsiadującym ze Śląskiem cieszyńskim — liczącym 38 gmin (w czem 2 miasta) posiada nasz Związek 10 oddziałów w łącznej sile 318 członków.

Siedzibą zarządu powiatowego i kmdy Związku jest miasto Biała.

Prezesem Zarządu pow. od lat 3-ch jest ob. Damanus, w. dyr. oddz. Banku Gospodarstwa Krajowego, skarbn. ob. Płonka, sekr. ob. Sędzimir, ref. kult.-ośw. ob. Cwiżewicz, kmdtem ob. Sukniewicz.

Kadry strzeleckie rekrutują się przeważnie z pośród pracowników fizycznych, zajętych w fabrykach bielsko - bialskich i okolicznych, w małym stopniu z młodzieży włościańskiej, a znikomym z pracowników umysłowych.

Ponad 80 proc. to młodzież w wieku przedpoborowym.

Duże zasługi oddaje Związkowi kilku b. Legjonistów, którzy zajmują stanowiska kmdtów oddziałów, prezesów, względnie członków wydziałów.

Współpracuje z nami także miejscowy Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, który ostatnio urządził ogólny kurs dokształcający, dostępny dla naszych członków.

Świetlic własnych, czy odnajmowanych posiadamy obecnie siedem. W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy w darze od Akademji Umiejętności w Krakowie 2500 m. kw. gruntu budowlanego, położonego w mieście Białej, na cele Związku.

Kompletnych mundurów strzeleckich, sukiennych, posiadamy w tej chwili około 200.

Oddziały nasze biorą zawsze czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych i narodowych, urządzając je czy to u siebie na miejscu, czy też w pewnych wypadkach występując zbiorowo w Białej.

Rok rocznie wspólnie ze Zw. Legjonistów i Zw. Pracy Ob. Kobiet urządzamy uroczystości żałobne w dniu 1 listopada na grobach Legjonistów, spoczywających na cmentarzach miast Białej — Bielska i okolicy.

W roku bież. prócz czynnego udziału członków i złożenia wieńców, wystawiliśmy honorowe posterunki na grobach Legjonistów, w łącznej ilości 42 ludzi.

Strzelcy wzięli udział w pogrzebie ś. p. por. Łyska. W przejeździe do Cieszyna powitaliśmy prochy Zmarłego na stacji w Bielsku, składając wieniec, jak również wzięliśmy udział w uroczystym pogrzebie w Cieszynie, wysyłając delegatów Zarządu i 2 drużyny strzelców.

Na 10 i 11 listopada wysłaliśmy do Warszawy 56 strzelców z powiatu i jednego oficera, którzy tworzyli 3 kompanje bataljonu „podhalańskiego". Reszta pozostałych strzelców wzięła udział w święcie obchodu 11 rocznicy Niepodległości w Białej i w swych gminach.

Pracę na swym terenie mamy ciężką. Ludność powiatu blisko w jednej trzeciej należy do klasy robotników fabrycznych, lub wyrobników dziennych — jest ubogą. Ludność wiejska przeważnie małorolna, też bardzo liczy się z groszem.

Na terenie powiatu istnieją prócz „Strzelca" jeszcze: Zw. Powstańców Śląskich, Młodz. Katolicka, Koła Młodz. Wiejskiej, Sokół, T. U. R., ostatnio próbują się tworzyć także osobne związki Przysp. Wojsk. Konkurencja zatem dosyć silna, zwłaszcza, że niektóre z powyższych związków materjalnie są zasobne i posiadają własne nieruchomości. Członkowie nasi zaś, w większości ubodzy, nie są w stanie często opłacać składek członkowskich. Fundusze zdobywa się tylko drogą imprez poszczególnych oddziałów, rzadziej w drodze subwencyj.

Pomimo tego Zw. Strzelecki w naszym powiecie wybił się na czoło organizacyj P. W., zdobywając stale w zawodach i świętach P. W. i W. F. pierwsze i największe ilości nagród. Również i pod względem organizacyjnym jesteśmy także najlepiej zespoleni.

Młodzież robotnicza garnie się chętnie w nasze szeregi — cierpimy natomiast dotkliwie na brak pracowników umysłowych, skutkiem czego nie dopisuje jeszcze praca oświatowa i kulturalna, a ciężar całej działalności spada na barki jednostek.

ODDZIAŁ ZW. STRZELECKIEGO W SZAMOTUŁACH

Oddział strzelców w Szamotułach, to jedna z najstarszych placówek Związku na terenie Wielkopolski.

Powstał on w lipcu 1927 r., założony przez kilku członków z N. P. R. — Lewicy. Przystąpiło do niego odrazu kilkudziesięciu obywateli, stale i regularnie przybywających na zbiórki. Oddział zorganizował nawet nowe oddziały strzeleckie w okolicznych wioskach Szamotuł.

Z czasem jednak niechęć, jaką miejscowe społeczeństwo pod wpływem agitacji innych organizacyj czuło do Zw. Strzeleckiego, zaczęła wydawać swe owoce. Oddział zamiast się rozwijać począł powoli upadać, kurczyć ilościowo. Zarząd Oddziału zniechęcony beznadziejną, zdawało się, sytuacją, też nie przykładał ręki do naprawy stosunków, tak, że w kwietniu b. r. doszło już prawie do zupełnego zaniku oddziału. Tylko dzięki prezesowi oddz. imię „Strzelec" nie zniknęło całkowicie z Szamotuł.

Przyszedł maj 1929 r. a z nim i nowy, już pomyślny okres dla oddziału. Nowy, sprężysty zarząd w przeciągu pół roku zdołał prawie zupełnie naprawić to wszystko, co zniszczyły ubiegłe lata. Postawił nawet oddział na poziomie, na jakim nie był nigdy dotychczas.

Zmienia się obecnie potrochu i dawne wrogie usposobienie. Już teraz w szeregach strzeleckich są urzędnicy i oficerowie rezerwy, podczas gdy dawniej o współpracy inteligencji marzyć nie było można.

Zebrania oddziału i zarządu odbywają się systematycznie, przy dobrem procentowo uczestnictwie członków.

Z imprez urządzanych przez oddział wymienić należy zabawę, zorganizowaną w lipcu, niestety deficytową. Nie zraziło to jednak nikogo i obecnie znów projektowane są dalsze wieczornice i zabawy.

Rocznicę niepodległości obchodził oddział bardzo uroczyście. Zakupiono dziękczynną Mszę św., na którą przybyły oddziały P. W. oraz wyższe klasy szkół średnich. Po nabożeństwie defilada przed władzami, oraz złożenie wieńca przed pomnikiem poległych Powstańców.

Następnie, po odprowadzeniu na dworzec kompanji Strzelca, jadącej na uroczystości do Poznania, odbyła się akademja, o bogatym programie, na który złożyły się przemówienia okolicznościowe, deklamacje, śpiewy chóralne i solowe.

Wieczorem, na przedstawieniu „Więźnia Magdeburga", odegranem przez sekcję teatralną oddziału zebrała się cała niemal elita Szamotuł, przekreślając tem swój dotychczasowy stosunek do Strzelców.

Przedstawienie wyszło nadzwyczaj udatnie. Nawet miejscowa „Gazeta Szamotulska", wrogo odnosząca się do pracy strzeleckiej, dała tym razem głos prawdzie, podając o całej imprezie nader przychylną wzmiankę.

Zabawa taneczna, rozpoczęta zaraz po przedstawieniu trwała do rana.

Obecnie oddział przygotowuje się do szeregu wystąpień dochodowych, by z uzyskanych tym sposobem kwot zakupić sztandar.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

TRAGEDJA CZARNYCH.

Mało zaszczytny finisz Garbarni. — Ruch zasłużenie wywalcza sobie prawo do życia. — Ostateczny wynik zostanie ustalony przy zielonym stoliku.

W ubiegłą niedzielę rozegrany został w Katowicach ostatni tegoroczny mecz o mistrzostwo ligi.

Mistrzowski zespół Garbarni wcale nie po mistrzowsku zakończył sezon, przegrywając swój ostatni, powtórzony mecz z Ruchem 0:1. Na usprawiedliwienie Garbarni przyznać należy, że ślązacy grali z niesłychaną ambicją i wprost żywiołowo atakowali bramkę gości. Jedynego gola strzelił Peterek w pierwszej połowie. Po pauzie Garbarnia zawzięcie atakuje, jednak Ruch broni się zapamiętale i wychodzi szczęśliwie z opresji.

Ruch w zupełności zasłużył na pozostanie w lidze. Doskonały z początku sezonu, w lecie spadł na formie i stracił dużo punktów, gdy jednak sytuacja jego była zdawało się beznadziejną — zdobył się na wspaniały finisz i w dwóch ostatnich meczach zebrał 3 punkty potrzebne do uratowania się.

Uratowanie Ruchu oznacza klęskę Czarnych. Z chwilą bowiem, gdy Ruch zebrał 19 pkt., Czarni ze swymi 18 pkt. znaleźli się na przedostatniem miejscu.

Upadek Czarnych jest dla nich prawdziwą tragedją. Czarni są najstarszym piłkarskim klubem Polski i przed wojną grali pierwsze skrzypce, stopniowo ustępując pierwszeństwa na rzecz Pogoni i Cracovii. Byli stałym rywalem Pogoni na lwowskim terenie.

W tym roku, gdy nad istnieniem Pogoni w Lidze zawisły ciężkie chmury, Czarni od zwycięstwa szli do zwycięstwa i były chwile, kiedy otwierały się przed nimi widoki zdobycia mistrzostwa. Czarni pod względem ilości strzelonych bramek ustępują jedynie trzem klubom krakowskim — Garbarni, Wiśle i Cracovii. W drugiej rundzie rozgrywek przechodzą Czarni ciężki kryzys i na 24 p. możliwych do zdobycia osiągają zaledwie — 4 pkt.

Chwilowa słabość zasłużonej, zaszczytnie znanej drużyny przynosi jej długą serję porażek. Czarni stosunkowo najwcześniej kończą swój sezon, by następnie bezsilnie przyglądać się walce, która toczy się pomiędzy innymi klubami o ich istnienie.

W wyniku tej walki Czarni stracili miejsce w lidze. Ciężkie tarapaty Pogoni, która z 19 pkt. zajęła 9 miejsce i upadek Czarnych świadczy o poważnym kryzysie piłkarstwa lwowskiego. W zestawieniu z sukcesem Krakowa, którego trzy drużyny ulokowały się na 1, 3 i 6 miejscu, możemy mówić śmiało o nowym triumfie i wysokich umiejętnościach taktycznych, znamionujących „szkołę krakowską", nad lwowskim futbalem, który sterował zawsze na przebojowość i temperament swych graczy. Dopóki były to gwiazdy pierwszej jakości — sypały się bramki i zwycięstwa. Kiedy małopolskie asy piłkarskie poszły na „emeryturę" Kraków wypuścił w szranki swych młodych graczy, kontynuujących chlubnie wyczyny swych starszych kolegów, przejmując po nich krakowską „szkołę" piłkarską, lwowianie nie wnieśli na boiska nic, coby zastąpiło bojowe walory ich poprzedników.

Tem nie mniej Czarni, podobnie jak i Ruch, nie zasłużyli sobie na utratę miejsca w lidze.

Poprostu bowiem wszystkie cztery kluby, stojące na końcu tabeli, są bezwzględnie lepsze od klubów, ubiegających się o prawo należenia do ligi.

Klasa A w tym roku nie wyłoni nowej — Garbarni.

Lwowska „Lechja" jest zdecydowanie gorsza od Pogoni i Czarnych, łódzkie ŁTSG od Turystów, a śląski Naprzód od Ruchu i nawet I. F. C. O wileńskim „Ognisku" poprostu szkoda mówić.

Najpoważniejszy kandydat na wejście do Ligi — Lechja — do finału wszedł po trzeciej dodatkowej rozgrywce z nikomu nieznaną siedlecką drużyną. W finale szedł zwycięsko aż potknął się na ŁTSG i obecnie wypuścił nawet na pierwsze miejsce Naprzód. Trzy te kluby stoją na jednakowym poziomie i bezwzględnie wyłonią z pośród siebie zdecydowanego kandydata do ostatniego miejsca w lidze, gdzie dłużej nad jeden rok napewno nie zabawi.

Życzymy Czarnym i wierzymy, że życzenie to sprawdzi się, by za rok powrócili do ligi już na zawsze.

W WALCE O WEJŚCIE DO LIGI

Ostatnia niedziela przyniosła sensacyjny zwrot w rozgrywkach. Naprzód na katowickim gruncie zrewanżował się Lechji za porażkę we Lwowie i zwyciężył ją 2:0. W Wilnie ŁTSG z łatwością pokonało Ognisko 4:1.

W tym stanie rzeczy na czoło wysunął się Naprzód, mający z 4 gier 6 pkt. i stos bramek 14:6. 2) Lechja z 5 gier 6 pkt. 14:8. 3) ŁTSG. z 3 gier 4 pkt. 9:8. 4) Ognisko 4 gry 0 pkt. 4:19. Wobec tego szanse Lechji bardzo zmalały i dziś zupełnie nie można przewidzieć, kto z tej nieinteresującej walki słabych zespołów wyjdzie zwycięsko.

OSTATECZNY WYNIK WCIĄŻ NIEZNANY.

Do dziś dnia trwa niepewność co do ostatecznego wyniku rozgrywek ligowych. Zarząd Ligi nie rozpatrzył jeszcze dwuch protestów, których przychylne załatwienie zepchnęłoby Garbarnię na drugie miejsce, a Turystów na przedostatnie.

Warta założyła protest co do meczu przegranego z Turystami 1:2, motywując tem, że w drużynie łódzkiej grał zawodnik nieprawidłowo zwolniony z innego klubu. Faktem jest jednak, że Turyści byli w porządku, otrzymali bowiem formalne zwolnienie i zgłosili gracza w dobrej wierze. Skoro więc nie ma ich winy, nie powinna ich spotkać kara.

Gdyby jednak protest uwzględniono, Warta z 33 pkt. wyszłaby na 1 miejsce, zaś Turyści z 17 pkt. zajęliby 12-te, ratują Czarnych i opuszczając ligę.

Więcej słuszności posiada protest Czarnych przeciwko meczowi przegranemu z IFC. 3:4. W zawodach tych brał udział w szeregach IFC. gracz Görlitz, któremu Wydział Gier i Dyscypliny zawiesił karę dyskwalifikacji i zezwolił grać. Stało się to jednak z powodów ustąpienia Wydziału i wielkiej burzy na Walnym Zjeździe Ligi. Nowy wydział karę przywrócił i Görlitz został w dalszym ciągu zdyskwalifikowany. Wydaje się nam słusznem, że skoro z powodu dopuszczenia Görlitza do gry upadł Wydział i kara została przywrócona, Czarni nie powinni płacić porażką za błąd „zielonego stolika". Ponieważ jednak i IFC. nie może ponosić konsekwencji, gdyż otrzymał zezwolenie na grę Görlitza, więc jedynie słusznem wyjściem z sytuacji byłoby powtórzenie meczu.

W tym wypadku najgorzejby się czuli — Turyści. W razie bowiem zwycięstwa Czarnych lub nawet wyniku nierozstrzygniętego — Czarni byliby uratowani, a spadliby Łodzianie. Jak nikłe są różnice w tabeli może świadczyć fakt, że w razie powtórzenia meczu Czarni—IFC. i zwycięstwa Czarnych wysunęliby się oni z 12 na... 7 miejsce bezpośrednio za Cracovią, a przed Polonją, Warszawianką i Pogonią! W razie remisu mieliby miejsce 4 przed Pogonią.

Czekajmy co zadecyduje „zielony stolik"!

TABELA LIGOWA.

1) Garbarnia 32 pkt. 62:43, 2) Warta 31 pkt. 56:35, 3) Wisła 30 pkt. 62:46, 4) Legja 30 pkt. 44:34, 5) Ł. K. S. 29 pkt. 41:41, 6) Cracovia 28 pkt. 60:35, 7) Polonja 20 pkt. 47:59, 8) Warszawianka 20 pkt. 36:54, 9) Pogoń 19 pkt. 43:48, 10) Ruch 19 pkt. 34:48, 11) Turyści 19 pkt. 33:53, 12) Czarni 18 pkt. 59:63, 13) I. F. C. 33:51.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.